

HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA
PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 12.01 do 27.01.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



99⁹⁹ zł
szt.

**Farba lateksowa
Akrylit W 10L**

odporna na szorowanie,
śnieżnobiała, matowa



39⁹⁹ zł
szt.

**Farba lateksowa
Nobiles Pory Roku 2,5L**

różne kolory



29⁹⁹ zł
m²

**Panele laminowane
Dąb Ernesto**

grubość: 7 mm
klasa ścieralności: AC4



32⁶⁹ zł
m²

**Panele laminowane
Dąb Aldabra**

grubość: 8 mm
klasa ścieralności: AC4

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.-pt.: 7⁰⁰ – 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ – 18⁰⁰

HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA

PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 12.01 do 27.01.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



219

zł
szt.

**Skrzydło drzwiowe
METRIX**

kolor dęb bielony, pokojowe,
szer. 70, 80 cm, ramiak z płyty mdf,
wypełnienie stabilizujące „plaster miodu”



209

zł
szt.

**Skrzydło drzwiowe
SIMI**

kolor dęb wotan, pokojowe,
szer. 70, 80 cm, ramiak z płyty mdf,
wypełnienie stabilizujące „plaster miodu”



1599

zł
szt.

**Drzwi Thermo
Nordic Nero**

energooszczędne drzwi zewnętrzne,
Ud = 1,2 W/m²*K, kpl. klucze + klamka



69⁹⁹

zł
szt.

**Panele lamelowe
LINERIO**

dł. 2650x122x12mm, rozm. S, M, L
kolory: natural, mocca, white

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.–pt.: 7⁰⁰ – 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ – 18⁰⁰

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY

TEGOBORZE
1993

AUTO-COMPLEX

BORYS

dts²⁴

18 stycznia 2024 | nr 1 (630)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

**Marek Wójcik –
pierwszy optymistą
III RP** » str. 6–7

**Rusza VI edycja
Rankingu Genialni
Lokalni Globalni** » str. 11

**„Wszystkie moje
straty” Katarzyny
Kachel** » str. 14–15

**Jak Karina Gamoń
oswaja dzieciom
świat** » str. 18–19

**Funkcjonariusze
na czterech łapach** » str. 20–21

Michała Mirlaka „Zabójczo pyszne” pomysły na życie » str. 9



TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA

dts²⁴WYDARZENIAMI
Z NOWEGO SĄCZA
I REGIONU ŻYJEMY
CAŁĄ DOBĘ!Widzę ciemność.
Ciemność widzęBartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

Nigdy nie zamieszczaj w sieci swoich dokonań. Jedynie głupoty i śmieszki-heheszki. By ludzie widzieli, żeś swój, że równy z ciebie gość. Jak oni – jak wszyscy. Ludzie z reguły nie lubią osiągnąć, wybijania się ponad przeciętność. Nie lubią postępu. Ale ja uwielbiam. To mnie kręci i podnieca. Działa jak afrodyzjak – sprawia, że serce lepiej tłoczy.

„The Darkness” dziewczyn z bazOOms to numer, który istnieje już chwilę, choć dopiero pierwszego dnia kalendarzowej zimy doczekał się oficjalnego klipu. Stojący za nim Albert Ignatowski i Filip Tokarczyk wrzucają nas w pozornie mroczny, skąpany w monochromii sen-spektakl pełen zagadek, rebusów,

fantasmagorii. Świat częściowo wymyślony, częściowo prawdziwy, który nie jest dziełem przypadku – nie jest fetyszem, nie powstał również po to, by stanowić jedynie wizualny załącznik do muzyczno-poetyckiego kontentu. W porównaniu z wcześniejszymi teledyskami widać różnicę zarówno w zmienności, jak i stałości zespołu w sięganiu po elementy baśniowe, archetypy, legendy, obrzędowość. Widać rozwój, coraz większą pewność w stawianiu kroków wśród cieni ducha i emocji, a także bardziej klarowny dla odbiorcy klucz

do pełniejszego zrozumienia tego, co siedzi im między uszami.

„The Darkness” jest sztandarem, wyrazem samonakręcającej się twórczości bazOOms. Twórczości oporu względem tego, co wiadome i utrwalone. Bo jak inaczej zdefiniować ciemność, która tkwi w każdym z nas, która jest ważna, lecz sama w sobie niczemu nie służy, dopóki nie podda się jej siłom światła. Dopóki nie wpisze się jej w osobistą agendę tematów wątpliwych, ale zawsze wartych sprawdzenia i wykorzystania w walce o siebie. Cudowne.

**Ludzie z reguły nie lubią osiągnąć,
wybijania się ponad przeciętność.
Nie lubią postępu. Ale ja uwielbiam.
To mnie kręci i podnieca. Działa
jak afrodyzjak – sprawia, że serce
lepiej tłoczy**

Partnerzy wydania:



Wikar



NATIONAL LODGE UNIVERSITY



1991



KARTKI Z KALENDARZA

17 STYCZNIA

(2010) W Cieniawie spłonął tamtejszy ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy. Już wstępne ustalenia strażaków, wezwanych na miejsce zdarzenia ok. godz. 3. w nocy, wskazywały na podpalenie.

18 STYCZNIA

(1878) Zmarł Józef Dietl – profesor, najslawniejszy polski balneolog, uznawany za odkrywcę właściwości krynickich wód mineralnych. Dietl udostępnił je pacjentom, tworząc podwaliny pod współczesne uzdrowisko. W 1900 w Krynicy odsłonięto jego pomnik z napisem: „Wskrzesicielowi Swemu Wdzięczna Krynica”. Urodził się 24 stycznia 1804.

20 STYCZNIA

(1977) Na stoku Łysej Góry Limanowski Podokrąg Narciarski zorganizował XVI Mistrzostwa Polski Dziennikarzy w slalomie specjalnym oraz dwuboju. W slalomie zwyciężył Maciej Krasicki z „Kultury”, a dwuboju: wśród kobiet – Jolanta Łopuszańska z TVP, wśród mężczyzn – Zygmunt Bogusz z „Gazety Robotniczej”.

29 STYCZNIA

(1992) Ruszyła produkcja w firmie Gold Drop w Limanowej. Zakład wytwarzający chemię gospodarczą zatrudniał wówczas dziewięć osób.

31 STYCZNIA

(1958) Zmarł Edmund Cieciekiewicz, artysta malarz, nazywany „ostatnim uczniem Matejki”. Po I wojnie światowej związany z Sądecczyzną (ur. w 1872).

2 LUTEGO

(1931) Polska zainaugurowała meczem z Czechosłowacją (1:4) swój udział w rozpoczętych dzień wcześniej w Krynicy Hokejowych Mistrzostwach Świata. Mistrzami zostali Kanadyjczycy przed USA, Polacy zajęli czwarte miejsce. Była to jedyna tej rangi impreza sportowa na Sądecczyźnie i jedna z największych w Polsce międzywojennej. Obsługiwało ją 100 dziennikarzy.

5 LUTEGO

(2009) Maciej Kot został wice-mistrzem świata juniorów w skokach narciarskich rozgrywanych na Słowacji. Kot urodził się w 1991 r. w Limanowej, gdzie przez jakiś czas mieszkali jego rodzice.

8 LUTEGO

(1992) Otwarto Igrzyska Olimpijskie w Albertville, na którym po raz pierwszy wystąpiła mieszkająca w Limanowej biegaczka narciarska Małgorzata Jasica-Ruchała. Trzykrotna olimpijka (1994 Lillehammer, 1996 Nagano), sześciokrotna uczestniczka mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym, 22-krotna mistrzyni Polski w narciarstwie biegowym była największym talentem tzw. „próby limanowskiej”. Obok niej do znanych zawodniczek tego okresu należała Zofia Czerwińska i Michalina Maciuszek.

12 LUTEGO

(1743) W Starym Sączu wybuchł groźny pożar, spowodowany umyślnym podpaleniem budynków przez Franciszka Micewskiego.

(WJ)

REKLAMA

Nie masz pomysłu
na idealny prezent?

Podaruj niezapomniane
wrażenia filmowe

Twoje miasto, Twoje kino



www.helios.pl



Im mniej wiesz, tym krócej będziesz przesłuchiwany



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Jak pisał klasyk, przychodzi taki dzień w życiu żółwia, że trzeba komuś dać w mordę. No właśnie. Ponieważ jednak jesteśmy pacyfistami, możemy dać po buzi jedynie sobie przed lustrem, ale i to z głęboką niechęcią z wyraźnymi elementami odrazy. Wolimy zatem na wstępie sparafrazować klasyka i pójść w bardziej filozoficzną refleksję, która mogłaby brzmieć: przychodzi taki dzień w życiu żółwia, że trzeba

się przestać dziwić czemukolwiek. I niech to będzie nasze postanowienie noworoczne. Nieco spóźnione, ale za to dogłębnie przemyślane. Zatem od dzisiaj przestajemy się dziwić. Człowiek dziwiący się wychodzi na głupka, a przecież tego byśmy akurat nie chcieli.

Zatem zgodnie z nowymi wytycznymi absolutnie nie dziwi nas, że nikomu w Nowym Sączu nie przeszkadza śmierdząca zawieszina występująca w tym miejscu, gdzie w innych rejonach świata znajduje się powietrze atmosferyczne o normalnym składzie chemicznym. Całkowicie nie dziwi nas, że ani jedna osoba w 80-tysięcznym mieście nie przystąpiła do stowarzyszenia STOP SPALARNIOM! Bo i po co, skoro kilka tysięcy domowych

spalarni śmieci wypuściło z kominów trochę dymu, ledwie o głupie 600 procent (słownie: sześćset) przekraczając niedawno dopuszczalne stężenie pyłu zawieszonego. Nie ma przecież o co robić dymu. Lepiej rzuć głupą, że to romantyczna zimowa mgiełka spowila Nowy Sącz. No więc nie dziwi nas, że po dwóch tygodniach nieobecności w dumnym i królewskim Nowym Sączu bez otwierania okna samochodu czujemy, że właśnie wróciliśmy do domu. Z zamkniętymi oczami trafimy! Nie dziwi nas również, że nie znamy osobiście nikogo, komu byłoby wstyd, że mieszka w miejscu, które śmierdzi. Znamy za to osobiście takich, którzy kaszlą od listopada do marca. No i na koniec musimy dodać z lekkim zakłopotaniem, że nie dziwi nas, iż nikt nie chce głośno o tym rozmawiać. Po co gadać, że z powodu tego co za oknem wielu nie doczeka kolejnych świąt, wszak żyjemy w kręgu cywilizacyjnym, w którym obowiązuje niepisana zasada „ciszej nad tą trumną”.

No i tyle. Sami Państwo przyznacie, jakie to wygodne nie dziwić się niczemu. Śmierdzi, to śmierdzi. Dusi, to dusi. Kaszle, to kaszle. Po co się tym wszystkim interesować? Lepiej nie wiedzieć. Bo jak powiedział całkiem inny klasyk (nie ten od żółwia i dawania w mordę), im mniej wiesz, tym krócej będziesz przesłuchiwany.

PS
Korzystając z okazji, chciałem serdecznie pozdrowić Adama K. Wiem, stary, że czytasz, a może nawet dobrnąłeś do tego miejsca i bardzo sobie to cenię :)

Historia kina w sołszjal_midjach



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

Spośród wielu wspaniałych polskich reżyserów filmowych warto wspomnieć Stanisława Bareję – geniusza komedii, mistrza humoru, cesarza satyry, króla groteski.

Wszyscy pamiętamy kultową scenę, gdy Jarząbek Waław, trener II klasy, wyznawał do szafy: „Czasem aż oczy bołą patrzeć, jak się przemęcza, dla naszego klubu, prezes Ochódzki Ryszard, naszego klubu „Tęcza”. Ciągłe pracuje! Wszystkiego przypilnuje i jeszcze inni, niektórzy, wtykają mu szpilki. To nie ludzie – to wilki!”. Po czym wyśpiewywał słynne: „Łubu dubu, łubu dubu, niech żyje nam prezes naszego klubu. Niech żyje nam!”. Mniej pamiętamy odtworzone później z magnetofonu

nagranie jednej z zawodniczek klubu: „Warunki na zgrupowaniach miałyśmy bardzo dobre! Wszystko to zasługa naszego prezesa i nie jest prawdą, że nad łózkami dach przeciekał, szczególnie, że prawie nie padało! Prezes dba o nas jak ojciec najlepszy...”

Podobna scena znalazła się w jednym z odcinków serialu „Alternatywy 4”, gdy Waław Leberka i Matraszak Władysław jadą odwiedzić Józka Balcerka w jego nowym mieszkaniu. Napotkawszy milicjanta (granego zresztą przez Bareję), wchodzi z nim w taki dialog:

Leberka: Bardzo przepraszam, czy szanowny pan jest tu obywatelem dzielnicowym?

Milicjant: O co chodzi?

Leberka: Zrazu poznałem, że obywatel dzielnicowy jest panem dzielnicowym.

Takie to były kultowe polskie komedie Stanisława Barei.

A potem przegląda człowiek profile niektórych swoich znajomych w mediach społecznościowych i dochodzi do wniosku, że Bareja to był prorok...

Absolutnie nie dziwi nas, że nikomu w Nowym Sączu nie przeszkadza śmierdząca zawieszina występująca w tym miejscu, gdzie w innych rejonach świata znajduje się powietrze atmosferyczne o normalnym składzie chemicznym

Łubu dubu, łubu dubu, niech żyje nam prezes naszego klubu. Niech żyje nam!

AUTOREKLAMA

dts₂₄

Twoje źródło informacji

REKLAMA

KROWN

**ZABEZPIECZENIA
ANTYKOROZYJNE**

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 950zł



ZABEZPIECZAMY:

- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA

100 zł*

*ważna do 31.08.2024 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

www.krown.pl

NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB)

723 818 780

nowysacz@krown.pl

/Krown Polska

**NOWY FORD
TRANSIT CUSTOM
OD TERAZ DOSTĘPNY
Z NAPĘDEM NA 4 KOŁA - AWD**

Szczegóły u dealera lub na wikar.pl



Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414



wikar.pl

Partnerzy wydania:



SPONSOR GŁÓWNY



18.01–17.02 CYKL KONCERTÓW W PIJALNI GŁÓWNEJ



Krynica
Źródłem
Kultury
10. EDYCJA 2024

KULT

18 stycznia

godz. 19.00

IRA

19 stycznia

godz. 19.00

Brodka

20 stycznia

godz. 19.00

**Agnieszka
Chylińska**

2 lutego

godz. 19.00

**Natalia
Przybysz**

3 lutego

godz. 19.00

Nosowska

9 lutego

godz. 19.00

T. LOVE

10 lutego

godz. 19.00

DŻEM

16 lutego

godz. 19.00

LemON

17 lutego

godz. 19.00

krynicaźródlemkultury.pl

Partnerem Głównym cyklu
Krynica Źródłem Kultury
jest Województwo Małopolskie

Sponsorem cyklu
Krynica Źródłem Kultury
jest miasto Krynica-Zdrój

pijalniaglowna.pl BILETY
serwis **Going.pl**

ORGANIZATORZY



PARTNER GŁÓWNY



MOCNA WYPRZEDAŻ FORDA



Samochody dostawcze z rabatami
nawet do **44 000 PLN netto***
w limitowanej wyprzedaży rocznika.



Wikar 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414, www.wikar.pl

* Szczegóły u Dealera Wikar lub na wikar.pl

Korzyść finansowa jest kwotą netto wyliczoną dla Forda Transit, Van 350 L3, Trend, 2.0 EcoBlue 130 KM M6 FWD. Propozycja zawiera upust od Ford Polska i Autoryzowanego Dealera Forda. Propozycja limitowana, ograniczona w czasie, obowiązuje do wyczerpania zapasów pojazdów objętych promocją. Niniejsza propozycja skierowana jest wyłącznie do przedsiębiorców i nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego. Na zdjęciu Fordy Transit Van, Transit Custom, Transit Connect, Transit Courier z wyposażeniem opcjonalnym.

Partnerzy wydania:



Sądecka – region rozwoju!

Siedem decyzji o wsparciu i blisko 50 milionów złotych nakładów inwestycyjnych – przedsiębiorcy na Sądecku nie zatrzymują. W ubiegłym roku z ulgi podatkowej w ramach Polskiej Strefy Inwestycji skorzystały przede wszystkim małe i średnie przedsiębiorstwa.

Nasz region jest na pewno specyficzny. Większość z obecnie zarabiających miliony złotych firm zaczynała w garażach jako niewielkie, chałupnicze zakłady. Dziś ich rozwój widać gołym okiem! Na stosunkowo niewielkim terenie, sąsiadują ze sobą: Fakro, Wiśniowski, Newag, Koral, Dako. Warto podkreślić, że część z nich korzysta także z ulgi podatkowej w Polskiej Strefie Inwestycji, co wspiera dynamikę ich rozwoju.

Z zadowoleniem przyjmuję także fakt, że w ostatnim roku to głównie małe i średnie przedsiębiorstwa zwróciły się do nas o wsparcie. To pokazuje, że region dalej się rozwija i stwarza możliwości biznesowe – mówi Tadeusz Zaremba, prezes zarządu KPT.

W 2023 roku spośród siedmiu wydanych decyzji w regionie, aż sześć trafiło do małych i średnich przedsiębiorstw, a jedna do firmy NEWAG, polskiego lidera w produkcji taboru szynowego. Przy strefowym wsparciu powstał jeden nowy zakład, a pozostałe firmy zainwestowały w modernizację linii produkcyjnych, budowę hal, zakup maszyn i urządzeń. Najwięcej inwestycji realizowanych było w sektorze spożywczym i przetwórstwa drewna, ale również warto odnotować inwestycje kilku ciekawych przedsiębiorców. Firma Piszczek z Dąbrowy – producent plandek samochodowych, Optiglas z Tęgorza – producent konstrukcji metalowych i szklanych, przeznaczonych dla taboru kolejowego, czy też kolejna inwestycja dla firmy KALI z Nawojowej, z branży obróbki metali.

Na Sądecku dominują polscy przedsiębiorcy. Pokazuje to też historia wydanych od momentu wprowadzenia programu Polska Strefa Inwestycji decyzji o wsparciu. Wszystkie 25 inwestycji to przedsiębiorcy z polskim kapitałem, 19 z nich to MŚP.

KPT stara się wspierać przedsiębiorców – zarówno tych, którzy korzystają już z PSI, jak i takich, którzy szukają możliwości rozwoju. W ubiegłym roku nasz zespół ds. obsługi inwestora zorganizował szkolenia dotyczące zagadnień prawnych i kontrolnych dla przedsiębiorców oraz nowych dotacji na rozwój. Także w tym celu w listopadzie 2022 roku otworzyliśmy punkt informacyjny Krakowskiego Parku Technologicznego – dodaje Tadeusz Zaremba.

Punkt informacyjny w Nowym Sączu znajduje się w Sądeckiej Izbie Gospodarczej, przy ul. Zielonej 27. Zgłosić się do niego może każdy przedsiębiorca lub potencjalny inwestor i skorzystać z szeregu usług związanych z prowadzeniem i rozwojem działalności gospodarczej oferowanych przez Krakowski Park Technologiczny.

Co ważne, punkt informacyjny Krakowskiego Parku Technologicznego w Nowym Sączu jest dostępny nie tylko dla przedsiębiorców z powiatu sądeckiego. Ze wsparcia mogą tu skorzystać także przedsiębiorcy z okolicznych powiatów: gorlickiego, limanowskiego, nowotarskiego, czy też zakańskiego.

Program PSI w 2023 roku obchodził jubileusz 5-lecia. W tym okresie w regionie sądeckim wydano 25 decyzji o wsparciu, przedsiębiorcy zainwestowali ponad 500 milionów złotych, powstało też kilkadziesiąt nowych miejsc pracy. W samym Nowym Sączu zrealizowano 8 inwestycji.

Sądecka to nie tylko wyjątkowi i pomysłowi ludzie, ale także pięknie położony region, o niezwykłych walorach przyrodniczo-krajobrazowych oraz specyficznym i zróżnicowanym bogactwie zasobów naturalnych. Region przyciąga turystów, to także dobre miejsce do życia. Dlatego warto tutaj rozwijać biznes.

Nie znasz jeszcze Polskiej Strefy Inwestycji? Serdecznie zapraszamy do kontaktu z Krakowskim Parkiem Technologicznym!



**KRAKOWSKI
PARK
TECHNOLOGICZNY**

**Polska
Strefa Inwestycji**

KRAKOWSKI PARK TECHNOLOGICZNY



laureatem nagrody Global Free Zones of the Year 2023!

- cała Małopolska strefą inwestycji
- preferencje dla małych i średnich przedsiębiorstw
- zwolnienia podatkowe do 70%
- specjalne warunki dla inwestorów w Chrzanowie, Gorlicach, Jędrzejowie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Tarnowie, Zakopanem
- doradztwo i opieka poinwestycyjna

Krakowski Park Technologiczny zaprasza wszystkich przedsiębiorców!

KONTAKT:
stefa@kpt.krakow.pl
tel. 12 640 19 49

WWW.KPT.KRAKOW.PL

Partnerzy wydania:



»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz

BORYS



sensie mogę powiedzieć, że jestem również prawnikiem. Myślę, że wystarczy tej mojej wyliczanki. Generalnie chciałem powiedzieć, że zachęcam każdego do odważnych zmian w życiu.

– To ja w imieniu Czytelników zadam najprostsze pytanie, jakie przychodzi mi do głowy: ale po co nam takie zmiany?

– Bardzo ciekawe pytanie. Oso-
biście jestem w takim momen-
cie życiowej drogi, że mając tych
sześćdziesiąt kilka lat, mogę wy-
brać albo ciepłe kapcie i wygod-
ny fotel w domu, albo próbo-
wać dalej zmieniać rzeczywistość,
a nie tylko ją przyjmować. Mam ta-
kich podopiecznych, którzy życie
przyjmują takim jakie jest. Wsta-
ją rano i mówią: „Jakoś ten dzień
trzeba przeżyć”. Otóż uważam, że
trzeba próbować kształtować ży-
cie i podejmować nowe wyzwania,
które pozwolą nam szerzej patrzeć
na świat.

– Przez skromność nie dodał Pan, że w latach 2014–2015 był Pan wiceministrem cyfryzacji i administracji.

– Pan to za mnie powiedział,
więc ja tylko dodam, iż bardzo się
cieszę, że byłem w tamtym rządzie
jednym z dwóch wiceministrów,
którzy nie byli członkami partii rzą-
dzącej. A teraz się pochwalę moim
największym sukcesem ostatnich
ośmiu lat. Jest nim to, że nie je-
stem przewidywalny dla odbiorców
w parlamencie. Dam przykład – po-
jawia się na komisji ktoś ze znacz-
kiem partyjnym i od razu wiado-
mo, co powie o jego wystąpieniu
ktoś z drugiej strony. Ze mną tak
nie było i uważam to za największy
mój sukces.

– Nie dał się Pan zaszufladkować politycznie?

– Jeśli ktoś zrobił coś dobrego,
a był z Prawa i Sprawiedliwości, to
chwalilem go głośno. A jeśli zro-
bił coś złego ktoś z PO, to ganiłem.
I odwrotnie. Jestem przekonany,
że nie możemy podejmować waż-
nych decyzji na podstawie jedno-
go doświadczenia. To konkretne
fakty i liczby powinny decydować
o przyszłości kraju, a nie przy-
należność partyjna. Dlatego moi
przyjaciele z rządu czasami dziwi-
li się, że chwalię PiS, jeśli ten coś zro-
bił dobrze. Oczywiście częściej ich
jednak ganiłem. Mam wielu przy-
jaciół po obydwóch stronach sceny
politycznej, ale zupełnie nie zga-
dzam się, żeby klasyfikować lu-
dzi na podstawie ich legitymacji
partyjnych. Taki podział jest nie
do przyjęcia dla mnie. Walczmy
o normalność!



FOT. WOJCIECH MOLENDOWICZ

W codziennych sytuacjach podpisuję się „Marek Wójcik optymista”.

– Dobrze, ale mnie ciągle nurtuje mocno urozmaicona Pańska aktywność na wielu polach. Dam dwa przykłady z Pańskiego CV: współautor narodowego programu zdrowia w latach 2007–2015, a z drugiej strony wiceminister administracji i cyfryzacji. Gdzie zdrowie a gdzie cyfryzacja?

– Jeśli chodzi o zdrowie to przez
14 lat byłem członkiem Małopolskie-
go Narodowego Funduszu Zdrowia.
Zarządzałem podmiotami medycz-
nymi, pisałem dokumenty strate-
giczne w sferze zdrowia, mam na
koncie kilka książek dotyczących
profilaktyki zdrowia, w których
przekonuję ludzi, żeby o nie dbali.

– Na przykład biegając trzy kilometry z przeszkodami?

– Niekoniecznie w tej wersji, ale
zachęcam do tego, żeby w jakiej-
kolwiek formie się ruszać. A wra-
cając do wątku, przez wiele lat by-
łem doradcą ministrów zdrowia.
Skoro pan pyta o tę różnorodność,
to najprościej odpowiem tak: my
w samorządach musimy tak mieć, bo
jeśli chce się pracować w samorzą-
dzie, to trzeba znać się – w cudzy-
słowie – na wszystkim. Oczywiście
trzeba mieć pokorę, bo człowiek nie
może znać się na wszystkim, ale nie
należy się bać podejmowania wy-
zwań. Zanim podejmiemy jakąś de-
cyzję, warto się doksztalczyć. Ja się
więc doksztaltałem, żeby się nie wy-
głupić, kiedy będzie wymagane ode
mnie podejmowanie decyzji.

**– Przeniosę się na drugą kartkę mo-
jej ściągę, czyli z Ministerstwa Cyfryza-
cji do piaskownicy. Na trójskoku się Pan
też zna? Był Pan między innymi trene-
rem rekordzistki Polski w tej dyscypli-
nie Agnieszki Stańczyk. Przyznam się,
że tego to już w ogóle nie rozumiem.**

– W pewnym okresie pracy tre-
nerskiej miałem pod swoją opieką
młociarzy, oszczepników, cho-
dziarzy, trójskoczków. W mniej-
szych klubach, jeśli ktoś chciał
prowadzić dzieciaczki, to musiał
to robić rozsądnie i nie wcho-
dzić szybko w konkretną specja-
lizację. Dopiero z czasem oka-
zuje się, że ktoś pasuje do takiej
albo innej konkurencji. Agniesz-
ka, zanim zaczęła specjalizować

się w trójskoku, to biegała cu-
downie krótkie dystanse. Skoro
pan dotknął tego tematu, to tro-
chę żałuję, że w pewnym momen-
cie przekazałem Agnieszkę do tre-
nera kadry narodowej, bo od tego
momentu wszystko zaczęło się
psuć, to co było do tej pory dobre.

**– Nie wspomnieliśmy, skąd się Pan
wziął w Nowym Sączu, jeśli dobrze liczę
w 1996 r. To był czas eksperymentów
i przymiarek do przewrócenia powia-
tów. To, w czym Pan uczestniczył, brzyd-
ko się nazywało Miejską Strefą Usług
Publicznych.**

– Skoro wspomniał pan o strefie,
to ja w tym miejscu chcę podzięko-
wać wszystkim, którzy w tej strefie
wówczas pracowali. To był ogrom-
ny sukces tej grupy ludzi.

**– Przypomnę jedno nazwisko z tej gru-
py – Rudolf Borusiewicz.**

– Właśnie Rudolf Borusiewicz
był tą osobą, która mnie do Nowego
Sącza ściągnęła. I tu znowu ogrom-
ne podziękowanie. Robiliśmy coś,
co było pilotażem powiatowym
w skali kraju. A robiliśmy to na ba-
zie wcześniejszych doświadczeń
Sądeckizny, które polegały na
współpracy samorządów. Na mar-
ginesie tylko powiem, że współ-
praca to nie jest naszą narodową
cechą. Więc ucieszyłem się, kiedy
na Sądeckiznie udało się przeko-
nać do współpracy 14 samorządów.
No więc zrobiliśmy ten powiatowy
pilotaż, choć nie każdy do końca
wiedział, jak to powinno działać
i nie każdy nam wówczas dobrze
życzył. Pilotaż się udał, choć pew-
nie w jakiejś perspektywie czeka
nas reforma w podziale terytorial-
nym. Ale najpierw musimy wie-
dzieć, w którą stronę Polska się ma
rozвивać oraz jak się ma rozwijać.
I dopiero do tego dołożyć admini-
strację, a nie odwrotnie. A bywało,
że najpierw zmieniano się podział
administracyjny, a potem zasta-
nawiano się po co.

**– Czy jest coś, czego Pan jeszcze w ży-
ciu nie robił, a bardzo chciałby zrobić?**

– Prywatnie chciałbym moim
dzieciakom i wnuczkom pomóc się
wykształcić i pokazać im świat.
Właśnie niebawem wybieram się
do Australii i Nowej Zelandii. Składa-
łem na to pieniądze od wielu lat. Jak
więc widać, warto mieć marzenia
i warto się do tych marzeń zbliżać.
Mam na myśli to, że ja przez całe lata
co tydzień odkładałem dolara na tę
podróż. A teraz jadę!

WYKORZYSTANO FRAGMENTY
WYWIADU DLA REGIONALNEJ
TELEWIZJI KABLOWEJ.

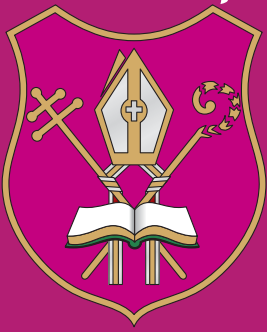
AUTOREKLAMA

dts₂₄

Partnerzy wydania:



BĄDŹ NA BIEŻĄCO. TEN SERWIS
INFORMACYJNY JEST ROBIONY
Z MYŚLĄ O TOBIE.



ZAPRASZA MUSZYNA



TO BĘDZIE
ZIMA
muszyna.pl



Partnerzy wydania:





Podpisał z sobą umowę „Cook or die”

»→ Rozmawia Agnieszka Małecka

MICHAŁ MIRLAK wyjechał z Nowego Sącza na studia do Bydgoszczy. Ukończył tamtejsze Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Nie mając jednak pomysłu na siebie, zaufał pasji, która tkwiła w nim od dziecka – miłości do gotowania. Dziś nie tylko wspinał się gotując, ale także cieszy się licznym gronem sympatyków w mediach społecznościowych. „Zabójczo pyszne” zyskuje uznanie na Facebooku, Instagramie i Tik-Toku.

– Czy rzeczywiście będąc małym chłopcem zdarzało Ci się już przygotowywać obiady? Pamiętasz swoje pierwsze dania?

– Tak, to zdecydowanie prawda. Odkąd tylko pamiętam większość czasu spędzałem z mamą albo babcią w kuchni. Wszystko, co związane z gotowaniem, było dla mnie zawsze dużo ciekawsze niż np. samochody. Hm, moje pierwsze dania to troszkę za dużo powiedziane (śmiech). Pomagałem babci lepić pierogi lub panierować różne potrawy. Ledwo wtedy sięgałem do blatu. Co ciekawe, teraz wyroby z ciasta i inne panierowane rzeczy to elementy kuchni, z którymi zupełnie nie jest mi po drodze. Moje pierwsze samodzielnie wykonane dania to coś na wzór czeskiego „smażonego sera”. Do kuchni mięsnej, która jest do tej pory moją największą pasją, dorwałem się dopiero, gdy kończyłem podstawówkę lub może zaczynałem gimnazjum. Pomagałem wtedy mojej mamie robić chilli con carne, w jej wykonaniu najlepsze na świecie.

– Swoją przygodę z gastronomią zaczynałeś w wieku 25 lat, jako pomoc kuchenna w restauracji sieci Sphinx w Bydgoszczy. Opowiedz proszę o swoich początkach w restauratorstwie.

– Po studiach szukałem trochę sensu w życiu. Postanowiłem spróbować sił w tym, co najbardziej kocham, czyli właśnie w gotowaniu. Początki w tym zawodzie są zawsze bardzo ciężkie. To, że potrafi się gotować, wcale nie oznacza, że będzie się dobrym kucharzem. W domu, gdy gotujemy jedno, dwa dania, możemy się na tym wszystkim mocno skoncentrować. Praca na kuchni wymaga od nas robienia wielu potraw jednocześnie pod wielką presją czasu. Wiadomo: „człowiek głodny – człowiek zły”.

– Jak Ci szło?

– Na początku? Bardzo źle. Nie wiedziałem, za co się zabrać i kręciłem się w kółko bez większego efektu. Osoby, z którymi współpracowałem, nie były ze mnie zbytni zadowolone.



FOT. Z ARCH. M. MIRLAKA

– Uwielbiam przyrządzać potrawy mięsne. Podobno robię bardzo dobrą golonkę i żeberka a także zupy – przyznaje Michał Mirlak.

Miałem jednak pasję w serduchu i wiedziałem, że się nie poddam. Po jakimś roku skończyłem pracę w Sphinx (byłem zastępcą szefa kuchni) i zdecydowałem się na krok naprzód. Zatrudniłem się u znanego w Bydgoszczy szefa kuchni Marcina Szukaja. Dopiero tam dostałem prawdziwą szkołę życia. Do tego momentu nie wiedziałem, że człowiek może się tak szybko ruszać (śmiech). Pracując u niego przez dwa lata, poznałem elementy kuchni z całego świata. Po tym doświadczeniu zacząłem być na rynku pracy postrzegany już jako pełnoprawny kucharz. Pracę zmieniałem jeszcze kilkukrotnie. Może to nie do końca właściwe, co teraz powiem, ale lojalność jest wielkim hamulcem w rozwoju kucharza. Poznawanie wielu miejsc pracy i wielu kucharzy otwiera umysł i uczy nowych smaków.

– Co znaczyło dla Ciebie „cook or die”? Założyłeś, że albo będziesz gotował albo... nic, co będziesz robił w życiu, nie będzie miało dla Ciebie takiego znaczenia i sensu jak gotowanie?

– To taka umowa wyryta na ciele między mną a mną, mam taki tatuaż. W swoim życiu chciałem być już chyba każdym, od

ornitologa przez ratownika medycznego, tatuatora, specjalistę do spraw marketingu, po żołnierza. Nawet teraz studiuję jeszcze psychologię (śmiech). Za każdym razem wszystko rzucałem i zaczynałem coś od nowa. Uznałem, że zaufam pasji do gotowania.

– Dzielisz się miłością do kuchni w mediach społecznościowych, na Instagramie i Tik-Toku, gdzie masz blisko 200 tysięcy obserwujących Cię użytkowników. Komentarze i wiadomości, których na pewno masz całe mnóstwo, Cię inspirują?

– Tak, i ilość użytkowników ciągle rośnie. Wkrótce startuję też z kanałem na YouTube. Internet daje wspaniałe możliwości docierania do ludzi, ale nigdy nie wiadomo, do jakich dotrzemy z naszym przekazem. Pod względem motywacji każdy filmik, który stanie się wiralem, daje potężnego „dopaminowego” kopa. Często osoby w prywatnych wiadomościach wysyłają mi zdjęcia dań zrobionych na bazie moich przepisów lub dzielą się ze mną zdjęciami swojej rodziny przy stole, gdzie wszyscy pokazują „okejki”, że im smakuje. To daje niesamowitą energię. Uwielbiam też, jak ludzie uczestniczą w tworzeniu

Rolą kucharza nie jest popisywanie się daniem, lecz sprostanie oczekiwaniom ludzi, których będzie karmił

„Zabójczo Pyszne”, wysyłając mi własne propozycje potraw. Niektóre wiadomości zostaną mi w serduchu na zawsze. Kiedyś pewien pan napisał do mnie, że dzień wcześniej narozrabiał i musi przygotować żonie coś na przeprosiny. Razem obmyśliliśmy plan, co najlepiej ugotować dla jego żony. Dwa dni później napisał do mnie ponownie i bardzo podziękował za pomoc. Udało się, żona wszystko mu wybaczyła. To, co „widać na kanale”, to tylko część mojej kulinarnej działalności internetowej.

– Skąd jeszcze czerpiesz pomysły na nowe dania, jakie są Twoje autorskie, „popisowe potrawy”?

– Kiedyś oglądałem programy kulinarne, które otwierały umysł. Oglądałem wszystkich, od Gordona Ramseya po Roberta Makłowicza. Po prostu kochałem oglądać jedzonko (śmiech). Teraz, po ugotowaniu naprawdę potężnych ilości jedzenia, cała ta wiedza łączy się w jakąś logiczną całość. Raczej nie potrzebuję inspiracji, żeby wymyślić coś nowego. Gdy pojawia się produkt, od razu widzę go już w formie gotowego dania. Uwielbiam przyrządzać potrawy mięsne. Podobno robię bardzo dobrą golonkę i żeberka a także zupy. Za określeniem „popisowe danie”, szczerze mówiąc, nie przepadam, gdyż rolą kucharza nie jest popisywanie się daniem, lecz sprostanie oczekiwaniom ludzi, których będzie karmił.

– Na pewno nadal gotujesz dla rodziny i przyjaciół?

– Najbardziej pod tym względem wykorzystuje mnie moja siostra, która również mieszka w Bydgoszczy. Dla znajomych także gotuję, ale raczej kiedy pojawia się pytanie: „Michaaał, a ugotowałbyś mi...?” – po prostu się godzę. Gotowanie w pracy

lub podczas nagrywania filmików jest dla mnie pracą. Gotowanie w domu jest dla mnie formą relaksu. Co prawda nie wiem, czy to nie podchodzi już pod jakąś jednostkę chorobową, ale bardzo mi z tym dobrze (śmiech).

– A co sam najbardziej lubisz jeść, jakie smaki Ci odpowiadają?

– Jedzenie jest idealnym sposobem na podkreślenie sytuacji, podsumowanie wydarzenia czy sprawienie sobie małego prezentu. Nad morzem najlepsza będzie rybka, w górach baranina, we Włoszech pizza a po imprezie w sobotę nawet kebab będzie rarytasem. Nie ograniczajmy się w poszukiwaniu nowych smaków.

– Jakie masz plany na przyszłość, chcesz ją związać na stałe z gastronomią? Chyba zresztą, już tak się stało? Może kulinarne podróże?

– Z jedzeniem na pewno. Umowa „cook or die” została już podpisana. Mam plany związane z rozwojem marki. Moim marzeniem jest dostarczenie moich smaków do domów wszystkich ludzi. Na razie nie chcę jednak zdradzać szczegółów. Kulinarne podróże? Chciałbym być wszędzie. Chciałbym spróbować street foodów z całego świata.

– Czy zdarza Ci się marzyć o prowadzeniu własnej restauracji?

– Nie. Jeśli chodzi o restaurację, na razie mam przesyty a prowadzenie własnej to duży, bardzo odpowiedzialny projekt. Trzeba pracować zespołowo, mieć zaufanych ludzi. Ja jestem raczej indywidualistą i praca w zespole wychodzi mi różnie (śmiech). Lecz w życiu bywa różnie. Jeszcze trzy lata temu nie pomyślałbym, że kiedyś będę prowadzić media społecznościowe o takim zasięgu. Jak się okazuje, w życiu czasem nie potrzeba cudu, tylko trochę odwagi. Życzę jej wszystkim.

Z kulinarną pasją Michała Mirlaka można zapoznać się na stronach:

<https://www.facebook.com/zabojczopyszne>
<https://www.tiktok.com/@zabojczopyszne?lang=pl-PL>
https://www.instagram.com/zabojczopyszne_mirlak/

Partnerzy wydania:





"To jest wyrób medyczny. Używaj go zgodnie z instrukcją użytkowania. Reklama Amplifon Poland Sp. z o.o. Na zdjęciu aparat ReSound OMNIA".

Jesteśmy specjalistami w swojej dziedzinie

amplifon Aparaty słuchowe

Jakie są pierwsze symptomy pogarszającego się słuchu?

Głośniejsze słuchanie telewizora lub radia, problemy z komunikowaniem się z domownikami, słyszenie tylko fragmentu zdania, które ktoś wypowiada, to pierwsze sygnały świadczące o tym, że nadszedł czas najwyższy na zrobienie podstawowych badań. Niestety wada zazwyczaj się pogłębia, a stąd już prosta droga do unikania spotkań, kontaktów z ludźmi, wyobcowania, a nawet depresji.

Aparat słuchowy - rehabilitacyjny "gadżet z przyszłości" już dziś!

W dzisiejszym świecie zdolność komunikowania się jest dużo ważniejsza niż jeszcze kilka lat temu. W dobie Internetu i telefonów potrzebujemy słuchu, żeby móc swobodnie porozumiewać się z najbliższymi. Wraz z rozwojem technologii produkowane są coraz nowocześniejsze aparaty słuchowe, które można bardzo precyzyjnie dopasować do ubytku słuchu pacjenta.

Wielu osobom aparat słuchowy kojarzy się z czymś dużym i niewygodnym za uchem. W starych technologicznie aparatach często osoby skarżyły się na hałas, pisk i ogólne uczucie dyskomfortu. Postęp technologiczny sprawił, że osoby korzystające z nowoczesnych pomocy słuchowych słyszą wyrazy bardzo naturalnie i selektywnie. Coraz więcej osób młodych, aktywnych zawodowo oraz dzieci zaczyna potrzebować pomocy słuchowych. W tej chwili aparat można dobrać do trybu życia, indywidualnych potrzeb, a nawet do koloru włosów.

Ciesz się pełnią życia

Niedosłyszenie to postępujący proces i niestety coraz bardziej powszechny.

Jeśli zauważasz, że Twój słuch zaczyna się pogarszać, nie zwlekaj i zgłoś się na bezpłatną kontrolę słuchu do Amplifon. Wykwalifikowani protetycy pomogą zdiagnozować problem i zaproponują najlepsze dla Ciebie rozwiązanie.

W gabinecie spotkacie się Państwo z personelem z wieloletnim doświadczeniem, profesjonalną obsługą, życzliwością, indywidualnym podejściem i pełnym zaangażowaniem.

"Robimy wszystko, aby pacjenci nie trzymali aparatów w szufladzie, tylko je nosili i korzystali z pełni ich możliwości. Klienci bardzo chętnie przychodzą na wizyty kontrolne i polecają usługi naszego gabinetu. Zapraszamy serdecznie do naszego Oddziału! Czekamy z uśmiechem i otwartym sercem!"

ZESPÓŁ GABINETU AMPLIFON W NOWYM SĄCZU

Oddział znajduje się w przeszklonym budynku na ul. Grodzkiej 5 100 metrów od Pasażu Grodzkiego.

REJESTRACJA TELEFONICZNA WIZYTY: 784 416 334

Gabinet Amplifon

ul. Grodzka 5, 33-300 Nowy Sącz

amplifon-pl-nowysacz01@amplifon.com



AUTO-COMPLEX

Autoryzowany Dealer Suzuki
33-311 Wielogłowy 188



18 443 22 33



www.auto-complex.pl

Partnerzy wydania:



Wikar



NATIONAL LODS UNIVERSITY



1991





Kto w minionym roku wyróżnił się działalnością na polu kultury?

Kim jest Genialny Lokalny Globalny? Najprościej mówiąc to osoba wywodząca się z regionu sądeckiego, która swoim talentem, umiejętnościami, staje się osobowością globalną, rozpoznawalną na świecie i tym samym promującą swoją Małą Ojczyznę. Ranking nagradza nie za całokształt działań twórczych, ale za dokonania i sukcesy z minionego roku. To taki kulturalny Oscar za 2023 r.

– Ranking Genialni Lokalni Globalni wyróżniają trzy ważne cechy. Po pierwsze, i to jest nasze najważniejsze założenie w Rankingu GLG, doceniamy za osiągnięcia na polu szeroko rozumianej kultury, które zostały dostrzeżone i nagrodzone poza Sądecczyną. Nie wystarczy zatem być sławnym tylko na domowym podwórku. Trzeba odważyć się na polu kultury konfrontować swoje dokonania z innymi, stanąć – jeśli zajdzie potrzeba – w szranki z reprezentantami innych regionów, a także spoza Polski i wygrać taką bitwę. Po drugie wyróżniamy za osiągnięcia w minionym roku, a nie za tak zwany całokształt. I po trzecie na Sądecczynę patrzymy szeroko i bierzemy pod uwagę trzy powiaty: nowosądecki, limanowski i gorlicki, ponieważ więcej je łączy niż dzieli. Nikomu więc nie podkradamy kandydatek i kandydatów, nie depczemy po piętach, a jesteśmy – jak sądzę – uzupełnieniem dla innych rankingów, konkursów i plebiscytów – wyjaśnia Ryszard Kruk, pomysłodawca Rankingu GLG.

Wystarczy przypomnieć, że w dotychczasowych edycjach Rankingu GLG laureatami byli: w 2018 r. aktorka filmowa Joanna Kulig, w roku 2019 śpiewaczka operowa Sylwia Olszyńska, w kolejnym roku blogerka, działająca na polu kultury, Justyna Stasiak-Harabin. W czwartej edycji tytuł GLG zdobył kompozytor Zbigniew Preisner, a ubiegłorocznym laureatem został aktor filmowy i teatralny Filip Pławiak.

– Najlepiej powiedzieć, że szukamy i wyróżniamy ludzi kultury stale poszerzających skalę swojej działalności, niezadawalających się tym, co osiągnęli, a co rusz stawiających sobie coraz wyższe wymagania. Obrazowo mówiąc, będących cały czas w artystycznej drodze, udostępniających swoje dzieła na wystawach, w publikacjach, biorących udział w konkursach. Pewnie niewielu uda się być dostrzeżonym w skali globalnej, ale kolejne bariery w tym kierunku należy pokonywać, a my za to wyróżniamy – mówi Ryszard Kruk.



GENIALNI LOKALNI GLOBALNI

Ranking im. Danuty Szaflarskiej



Laureaci dotychczasowych edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni.

Ranking jest inicjatywą, która ma podtrzymywać dobrą pamięć o patronce wydarzenia – aktorce Danucie Szaflarskiej.

Trochę statystyk

Pięć lat pozwala już na próbie ujęć statystycznych. To przecież ponad setka kandydatek i kandydatów oraz 55 laureatów, którzy zajęli pierwsze dziesięć miejsc (w pięciu przypadkach na jedno miejsce przypadły dwie osoby). Mamy wśród laureatów równowagę, jeśli chodzi o płeć: jest 28 pań i 27 panów. Wśród laureatów są osoby z Sądecczyny, a także takie, które los rozrzucił po świecie – z USA, Niemiec, Słowacji, Jemenu, Danii, Austrii i Szwajcarii, a także z bliższych nam regionów, z Krakowa i Warszawy. Ciekawe jest spojrzenie od strony dyscyplin kulturalnych reprezentowanych przez laureatów. I tak dziewięć osób reprezentuje literaturę, ośmioro

laureatów związanych jest z filmem i teatrem, mamy w sumie także ośmioro pianistek i pianistów, siódmkę wokalistów, zarówno operowych, jak i estradowych, natomiast zaskakuje, że tylko trzy osoby związane są z malarstwem. Pozostałe osoby reprezentują szeroko rozumiany świat kultury.

Jak przebiega głosowanie

Decyzję o ustaleniu kolejności w Rankingu podejmuje Kapituła. Liczy ona aktualnie 32 osoby. W jej skład wchodzi założyciele oraz laureaci pierwszych pięciu miejsc w kolejnych edycjach. Reprezentują różne dziedziny wiedzy – od historyków sztuki po prawników. Przewagę, bo jest ich aż 22, mają osoby spoza Nowego Sącza, czyli mające ogłód spraw kultury sądeckiej niejako z zewnątrz. Niewielką przewagę mają w składzie Kapituły panie, bo jest ich 17. Członkiniami Kapituły

są córki patronki Rankingu, ilustratorka książek dla dzieci Maria Ekier, która zaprojektowała klaps przyznawany laureatowi, oraz historyczka sztuki Agnieszka Kilańska-Cypel. Nad tajnym głosowaniem Kapituły czuwa mecenas Leszek Koziorowski, partner w kancelarii prawnej Gessel.

Wiele zależy jednak i od publiczności, w tym Czytelników DTS. Każdy ma prawo zgłosić kandydata lub kandydatkę,

a także – co jeszcze ważniejsze – uczestniczyć w wyborze laureata Nagrody Publiczności. Przypomnijmy, że w dwóch pierwszych edycjach laur ten zdobyli: ex aequo Antoniusz Dietzius i Izabela Szafrńska, ex aequo Katarzyna Zielińska i Janusz Tyrpak a w kolejnych latach: Mariusz Brodowski, Irena Michalska oraz Marta Kołodziej.

(RKI)

Kto Waszym zdaniem zasługuje na wyróżnienie za działalność kulturalną w roku 2023? Kandydatów do Rankingu można zgłaszać do 8 lutego br. drogą e-mailową na adres: glg@dts24.pl. W treści e-maila należy podać imię i nazwisko kandydata lub kandydatki oraz krótkie (do 1000 znaków) uzasadnienie osiągnięć w roku 2023. Można też skorzystać z formularza dostępnego na dts24.pl.

Partnerzy wydania:



OD **1986** ROKU

DOŚWIADCZENIE
I PROFESJONALIZM



RESTAURACJE
I HOTELE

Kompleksowa usługa w zakresie **prania, krochmalenia oraz maglowania** tak istotnych dla hotelarstwa i gastronomii rzeczy jak: obrusy, serwety, pościel, koce, ręczniki, firany, zastony, odzież firmowa.

MAGIK
pralnia

KLIENCI
INDYWIDUALNI

Nasi Klienci mają możliwość **prania wodnego oraz chemicznego, zarówno odzieży letniej jak i zimowej m.in.:** płaszcze, kurtki, garnitury, garsonki. Czyścimy również kożuchy, skóry a także dywany, obrusy, koce, pościel i narzuty.



15+ PUNKTÓW
PRZYJĘĆ

Obsługujemy **powiat nowosądecki, limowski, gorlicki i suski.**



Stary Sącz, ul. Nadbrzeżna 20, tel. 18 400 01 10

www.pralniamagik.pl

Partnerzy wydania:





Wojtek ma swoją księżniczkę, ale potrzebne są jeszcze dobre wróżki

» Jolanta Bugajska

17 stycznia miał urodziny. 45. Ale nawet jeśli pojawił się najlepszy tort, a takie jego żona Agnieszka robi mistrzowsko, to pewnie nie do końca był świadomy, co świętuje. A świętować jest co. Bo żyje. Bo jest nadzieja, że będzie lepiej. Bo ma cudowną żonę, księżniczkę „na dobre i na złe”, która, gdy przyszło to złe, pokazała prawdziwą miłość, wiernie trwając obok i walcząc o każdy jego dzień powrotu do sprawności. Ale też żeby świętować w pełni, potrzebne są jeszcze długie godziny wielowymiarowej rehabilitacji, a do tego niezbędne jest finansowe wsparcie. Bo niestety, życie bajką nie jest ...

Wojtek Adamczyk – uśmiechnięty, bardzo życzliwy, pełen pozytywnej energii. Razem z żoną Agnieszka prowadził w Limanowej Charlotte Cafe. Miejsce, które przez swój klimat, szybko zdobyło renomę i stało się jedną z najbardziej lubianych kawiarni w regionie, a serwowane tam wypieki czy torty na zamówienie przyciągały klientów z daleka. Wymagało to mnóstwa zaangażowania, pracy i wkładanego w to serduska. Wojtkowi, który pasjonował się też fotografią, tego nie brakowało. Wspólny biznes się rozwijał. Wszystko powinno być jak w bajce...

Zły wilk

Niestety, 23 listopada 2022 r. pojawił się „zły wilk”, który zburzył stabilne szczęście.

– Wojtek nagle źle się poczuł, potem wszystko działo się już szybko... Wylew krwi do mózgu i stan bardzo ciężki, a w kolejnych dniach rozległy udar krwotoczny i duży obrzęk mózgu. Z takimi obrażeniami nasz Wojtek trafił do szpitala. Od pierwszych godzin walki o życie został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej. „Trzeba czekać...” – tak brzmiał najczęstszy komunikat od lekarzy. Nikt jednak nie odpowiadał na pytania:



Wojtek Adamczyk – uśmiechnięty, bardzo życzliwy, pełen pozytywnej energii. Razem z żoną Agnieszka prowadził w Limanowej Charlotte Cafe, pasjonował się też fotografią.

na co i jak długo... – wspomina żona Agnieszka.

I przyszły najstraszniejsze miesiące ich wspólnego życia. Strach o każdą kolejną godzinę, ale też determinacja, by tę walkę wygrać.

– Mąż przez wiele tygodni znajdował się w stanie krytycznym i nie wybudzał się. Jego stan zaczął się stabilizować dopiero po długim okresie intensywnej rehabilitacji w krakowskiej klinice Votum – relacjonuje żona.

Po ośmiu miesiącach wrócił do domu w Limanowej, który ogromnym nakładem pracy i pieniędzy został przygotowany pod jego potrzeby. W swoim domowym środowisku jest bardziej zrelaksowany, bolesne przykurcze, których doświadczał, nie są już tak częste. Jego stan nadal wymaga jednak całodobowej opieki, karmienia PEG-iem, nocnego przekładania, aby uniknąć odleżyn, codziennej

rehabilitacji, pracy z neurologopedą czy masażystą.

– W końcu po paru miesiącach oczekiwania na poprawę widzimy pierwsze efekty pracy fizjoterapeutów. Przez pierwsze dwa miesiące rehabilitacji trwała walka o ustabilizowanie parametrów. Postępy, jakie Wojtek poczynił od pierwszego dnia, przychodzą powoli, jednak to daje nam nadzieję, że jego organizm jest silny i zdolny do spektakularnej poprawy. Choć Wojtek daje nam tak niewiele znaków, wiemy, że on też stara się ze wszystkich sił. Chce do nas wrócić, by być z nami i śmiać się jak dawniej. Obecnie spędza całe dnie na wózku, jest bardziej przytomny, oddycha samodzielnie. Jest codziennie pionizowany, a jego parametry życiowe są bardzo stabilne. Ja co tydzień dostrzegam drobną poprawę, również jeśli chodzi o kontakt z Wojtkiem, który w dalszym ciągu jest bardzo ograniczony.



– Obecnie spędza całe dnie na wózku, jest bardziej przytomny, oddycha samodzielnie. Są pewne symptomy, które dają mi nadzieję, że usłyszę jeszcze kiedyś mojego męża i że on wie, że jestem przy nim – mówi Agnieszka Adamczyk.

Wiem, że on mnie słyszy, czuje naszą obecność i wsparcie. Są pewne symptomy, które dają mi nadzieję, że usłyszę jeszcze kiedyś mojego męża i że on wie, że jestem przy nim – mówi Agnieszka Adamczyk.

Księżniczka

No właśnie, w każdej bajce oprócz złych wilków są też dobre wróżki i piękne księżniczki o złotych sercach. Taką z pewnością jest żona Wojtka Adamczyka – Agnieszka. Nie sposób wyobrazić sobie, jaki trud podejmuje każdego dnia, by sprawować całodobową opiekę nad mężem, równocześnie prowadząc ich wspólny biznes – Charlotte Cafe. By w dramatycznej sytuacji być silną za ich dwoje, nie poddawać się, szukać pomocy i wszelkich sposobów, by jej księżkę w pełni do niej wrócił.

To przepełnione miłością zmaganie się z codziennością wymaga nie tylko czułości, determinacji, ale niestety także środków finansowych. Godzinna rehabilitacja pięć razy w tygodniu, leki, środki higieniczne to koszt około 7 tys. zł miesięcznie. I tu do akcji muszą wkroczyć wszelkie dobre wróżki i wróżowie!

Jak można pomóc? Na rzecz Wojtka Adamczyka prowadzona jest zbiórka na stronie siepomaga.pl (link poniżej). Można też wziąć udział w licytacjach, które organizowane są na facebookowej grupie (link poniżej). Można przeznaczyć 1,5 proc. podatku (dane poniżej). I jeszcze koniecznie trzeba odwiedzić ich kawiarnię, żeby to, co daje im jakieś źródło dochodu, w co włożyli serca, prosperowało dalej. Niech ta bajka ma szczęśliwe zakończenie!



Zbiórka w serwisie SiePomaga:
<https://www.siepomaga.pl/wojtek-adamczyk>

Licytacje charytatywne na Facebooku:
<https://www.facebook.com/groups/165796646476344>

1,5 proc. podatku można przekazać na Fundację Votum,
cel szczegółowy: Wojciech Adamczyk KRS:0000272272



Partnerzy wydania:



Wydawca:

Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

Redakcja:

„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobrego:

Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego

ds. gazety DTS:

Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Iwona Kamieńska,
Dawid Kulig,
Agnieszka Małecka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła

Redaktor senior:

Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemba,
b.ziemba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:

Piotr Płachta

Druk:

Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Nowości wydawnicze



Jak mówić o temacie śmierci tak szczególnej jak dziecka nienarodzonego

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z KATARZYNĄ KACHEL – dziennikarką, autorką książki „Wszystkie moje straty”

– Jesteś znaną, cenioną dziennikarką, m.in. współpracujesz z nami, z DTS. Po publikacji książki „Wszystkie moje straty” udzielasz sporo wywiadów. Jak się czujesz po tej drugiej stronie?

– Wybrałam ten zawód między innymi dlatego, żeby nie musieć opowiadać o sobie, za to móc zadawać pytania, bo wtedy w pewnym sensie kontrolujesz to, co się wydarza, panujesz nad tym. Tym razem jest inaczej, bo od trzech miesięcy stałam po tej drugiej stronie i powiem szczerze, że czasami to jazda bez trzymanki. Musiałam wyjść ze swojej strefy komfortu i bez żadnej formy, bez żadnej maski, przygotowania, scenariusza i sztucznej narracji opowiedzieć historię taką jaka ona była, jakie one były, jakie są. To nowe, bardzo ważne dla mnie doświadczenie.

– Pewnie nie było Ci łatwo, bo ta historia jest bardzo osobista, jedną z bohaterek jesteś Ty sama. Zdecydowałaś się na opowiedzenie swojej historii już pracując nad książką, czy taki był zamysł od początku?

– Gdy rozmawiałam z dziewczynami, które opowiadały mi o swoich doświadczeniach straty, mówiłam im, że to również moja historia, ale za spisywanie osobistego kawałka wzięłam się w ostatniej chwili. Właściwie to los dał mi możliwość wyboru czy w ogóle chcę ją napisać. Cierpię na dysalkalię, nie rozumiem za bardzo liczb, gdy więc okazało się, że tekst mojej książki już i tak jest za duży i mogłabym spokojnie postawić kropkę, ucieszyłam się, że moja osobista opowieść właściwie nie jest już potrzebna. Miałam sporo cudownych, pięknych, trudnych, przekrojowych historii innych kobiet, chciałam się wywinąć. Szybko mi przeszło, wiedziałam, że byłabym w tym nieszczerą, ukryłabym się znów za historiami innych, byłabym tylko dziennikarzem, który pisze reportaż, a wcale tego nie chciałam. To miała być książka terapeutyczna i dla mnie, i dla dziewcząt, tak więc można w niej przeczytać także o mnie.

– Wyobrażam sobie, że dla Ciebie było to bardzo trudne. Wspominasz w książce, że o dwukrotnej stracie – ciąży pozamajaczej i poronieniu chybionym – nikt nie wiedział, tylko Twój partner.

– Kiedy wydawnictwo opublikowało okładkę na swoich stronach internetowych, w moim najbliższym kręgu wciąż było wiele osób, którym nie zdążyłam albo jeszcze nie umiałam opowiedzieć tej historii. Tak, to było trudne. Natomiast teraz z perspektywy

kilku miesięcy widzę, że to była jedyna droga. To staniecie za tą historią i nieukrywanie się było jedynym uczciwym sposobem na domknięcie mojej żałoby, zakończenie procesu, i powrót do pełnego życia, w którym to doświadczenie jest, ale już nie uwiera, już mnie nie odcina.

– Gdy rozmawiałaś z bohaterkami swojej książki, mogłaś się powoływać na swoją własną, osobistą historię. To ułatwiało Ci rozmowy z kobietami, które mają za sobą doświadczenie poronienia czy martwego urodzenia, bo mogły przed Tobą otworzyć?

– To było łatwiejsze i trudniejsze zarazem. Łatwiejsze, ponieważ wiedząc, że ja mam za sobą pokrewną historię, wiedziałam, że mamy podobne odczucia, ta wspólnota była ważna, rozumiałyśmy się. Trudniejsze, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że powrót do tamtych chwil, dni może być retraumatyzujący, więc chciałam też w jakiś sposób je przed tym uchronić. Dlatego to nie były zwykłe wywiady, ale długie szczere rozmowy, kilkukrotnie spotkania, sesje oddechowe. Stworzyłyśmy krąg kobiet, który zasiadł online i pomógł sobie nawzajem. Myślę, że dla każdej z nas było to piękne, szczególne doświadczenie, choć dla każdej miało inny wymiar. Wielu kobietom pomogło, ponieważ opowiedzenie swojego kawałka doświadczenia, uznania go, wprowadzenie w życie, także ma terapeutyczną moc.

– W jednej z recenzji napisano, że „wchodzisz w czarną dziurę społecznego tabu”...

– Tak napisała Monika Frenkiel.

– Wydawać by się mogło, że we współczesnym świecie nie ma już żadnych tematów tabu. Twoja książka boleśnie uświadamia, że tak nie jest.

– Śmierć jest tematem tabu. Dzisiaj w naszej kulturze, w naszej cywilizacji my nie mówimy o śmierci, nie umieramy, żyjemy wiecznie. Skrupulatnie stworzyliśmy narrację, w której nie ma pogrzebów, nie ma nie ma pożegnań, nie ma styp, nie ma żałoby, zdjeliśmy czerni, w mieście nie chodzi my już w pogrzebowych konduktach. To, co było rytualne, społecznie oswojone, bliskie, bo było związane z naturalnym rytmem rodzenia się i umierania, myśmy absolutnie wypaczyli. Więc w tej kulturze dalekiej od śmierci, gdzie już sam temat umierania jest tabu, jak mówić o temacie śmierci tak szczególnej jak dziecka nienarodzonego, którego nikt nie widział, czy o stracie ciąży, która była w świadomości wyłącznie kobiety i jej partnera. Nie było narodzin, nie było zdjęć, nie było chrzcin, więc dziecka też nie było. Myślę, że nałożyło się wiele czynników,

które doprowadziły do tabuizacji tej straty; jest wynikiem obu stron, czyli nie ma społecznego przyzwolenia na to, żeby o tym mówić i wprowadzać ten temat do normalnego języka, ale milczenie też występuje ze strony samych kobiet, w których poczucie wstydu, czasami porażki jest tak duże, że nie potrafią o tym mówić.

– Mimo wszystko łatwiej jest np. przy świątecznym stole wspominać zmarłego wujka Józka niż mówić o tym, że kuzynka Ania straciła ciążę.

– Dokładnie, psycholożka Joanna Piątek-Perlak podkreśla w mojej książce, że czasami kobiety czują ostracyzm, niezrozumienie ze strony swoich bliskich. Słyszą np.: Dlaczego stale płaczesz, dlaczego rozpaczasz, dlaczego ciągle chodzisz na grób dziecka, o ile ten grób jest. Czy ktoś wdowie powiedziałby, że za dużo rozpacza, za często chodzi na grób męża? Na pewno nie. Jest dużo poziomów, które wymagają opowiedzenia, nadania im języka, stanięcia społeczeństwa do tematu. Bezpłodność jest chorobą cywilizacyjną, coraz częściej obok nas ludzie będą mierzyć się z żałobą po stracie ciąży; coraz częściej będą mierzyć się z wyrokiem, że nigdy nie zostaną rodzicami. Myślę, że to wyzwanie, które nas czeka, tak samo jak temat śmierci. Coraz częściej mówi się o tym, że nie możemy w pełni żyć, jeśli nie ma w naszym życiu myślenia także o śmierci, która jest wpisana w naszą biologię.

– Wspomniałaś o kwestii językowej. Zwykle się mówi, że kobieta straciła ciążę, nie dziecko...

– Uważam, że każda kobieta ma prawo do własnej narracji. Do 22. tygodnia ciąży mówi się o poronieniu, po 22. tygodniu mówi się o martwym porodzie, takie jest rozróżnienie prawne. Ale jest jeszcze rozróżnienie osobiste, ludzkie. I tak dla niektórych par strata w 9., 12., 20. tygodniu będzie stratą nienarodzonego dziecka, na które czekały od lat, dla innych będzie to strata ciąży. Ja również mam ten kłopot językowy. Nie chciałabym decydować, jak powinno się mówić; nie wiem, która kobieta czuła się już matką i myślała, że nosi dziecko, a która tak nie myślała. Właśnie też z tego względu pogmatwania i niejednoznaczności żałoba w tym przypadku bywa zdezorganizowana. Kobieta często nie wie, kim jest w tej sytuacji, czy była w ciąży, czy była matką, czy miała dziecko, czy zarodek, zlepek komórek? Pojawia się mnóstwo językowych niedoskonałości, które pewnie również sprawiają, że temat staje się tabu. Piątek-Perlak mówi, że kobieta idzie do ginekologa i jednego dnia słyszy: O, tutaj widać nóżki dziecka, główkę, rączki, a za tydzień ten sam ginekolog mówi: Płód obumarł. To rodzi pomieszanie,

Kiedy wydawnictwo opublikowało okładkę na swoich stronach internetowych, w moim najbliższym kręgu wciąż było wiele osób, którym nie zdążyłam albo jeszcze nie umiałam opowiedzieć tej historii. Tak, to było trudne. Natomiast teraz z perspektywy kilku miesięcy widzę, że to była jedyna droga

Partnerzy wydania:





no bo jak to płód, skoro tydzień wcześniej to było dziecko? Język nie jest doskonały, ale też nie o to chodzi, żeby szukać doskonałego czy uniwersalnego języka, tylko pozwolić kobiecie mówić tak jak ona czuje, pozwolić jej na taką narrację, która odda to, jak ona w danym momencie myśli.

– Statystyki mówią, że średnio co 4–5 ciąża kończy się poronieniem lub martwym urodzeniem. To bardzo dużo...

– Tak, powiem szczerze, że nigdy o swoim doświadczeniu nie mówiłam, nie rozmawiałam na ten temat, nie szukałam grup kobiet do mnie podobnych, absolutnie odcięłam się od tego, więc też nie znałam tych liczb. Kiedy przy okazji pisania książki zaczęłam spoglądać w statystyki, zapoznawać się z raportami Fundacji Czulość czy poroniłam.pl, byłam w szoku, dowiadując się, że 40 000 kobiet w Polsce rocznie roni. To cały ocean kobiet, to są nasze sąsiadki, przyjaciółki. Przekonałam się o tym także po premierze, kiedy dostawałam od osób czasem bardzo mi bliskich SMS-y, telefony, że to także ich doświadczenie. Oni nie wiedzieli o moich stratach, ja nie wiedziałam o ich cierpieniu, żyliśmy blisko siebie 20 lat, nie mając pojęcia o czymś tak bardzo ważnym.

– Jedna z Twoich bohaterek, Gosia, mówi, że o tym jak się zachować w sytuacji poronienia w szkołach nie uczą. Większość kobiet, o których napisałaś, szukała wiedzy, często już po fakcie, w internecie. To chyba nie powinno tak wyglądać?

– Nie jesteśmy na to na pewno przygotowane, nie jest też przygotowany personel. Rozmawiałam z położnymi i ich też nikt nie szkolił, jak mają pracować z kobietami, które przyjeżdżają do szpitala w szoku, bo poroniły. Nie uczą ich na studiach czy na kursach, jak powiedzieć kobiecie, że straciła dziecko, o które starała się latami, jak w dobry sposób wyjaśnić, jakie ma prawa. To samo dotyczy lekarzy. Nie ma dobrej odpowiedzi, kto jest winien tej sytuacji. Myślę, że ważne jest szukanie dobrych wzorców i rozwiązań. Kobiety mają dziś całkiem sporo praw w momencie poronienia, mogą skorzystać z pomocy psychologa, mają prawo decydować, czy chcą pochować dziecko, czy chcą się pożegnać. Oczywiście to są decyzje, które muszą podejmować bardzo szybko, często gdy są w szoku, niepołgodzeniu, wyparciu, złości. To na pewno decyzji nie ułatwia. Rozmawiałam z prawniczką Joanną Rułkowską, która stwierdziła, że każda ciężarna powinna mieć napisane na kartce, co chce zrobić w momencie, gdyby ciąża zakończyła się niepowodzeniem. Ale nie wyobrażam sobie kobiety, która jest w swojej wymarzonej, długo oczekiwanej ciąży, i szuka w internecie, co zrobić, gdyby ciążę straciła. Wystarczy, żeby każda z tych pań, które straty doświadcza, dostała właściwą opiekę i usłyszała, że to nie jest jej wina. Tak, żeby nie opuszczała szpitala przygnieciona dodatkowo poczuciem winy. A mają ją niemal wszystkie roniące.

– Obwiniają się, że nie zrezygnowały w porę z pracy, wskoczyły do wykopu pod budowany dom, zamiatały podwórko... One nie znalazły tych słów wsparcia od lekarza, od partnera, którzy powiedzieliby: to nie jest twoja wina.

– Tak, mają albo bezpośrednie poczucie winy, że posprzątały kuchnię, że zamiatały podwórko, że nie szukały lepszych lekarzy albo też szukają przyczyny poronienia u różnych specjalistów, wrózek, aby tylko dostać jakąś odpowiedź na pytanie: dlaczego tak się stało. Myślę jednak, tak jak wierz w to także Anna Stachulska, cudowna



FOT. ARCH. K. KACHEL

– Stanięcie za tą historią i nieukrywanie się było jedynym uczciwym sposobem na domknięcie mojej żałoby, zakończenie procesu, i powrót do pełnego życia – przyznaje Katarzyna Kachel.

położna, która prowadzi warsztaty dla swoich koleżanek ucząc je, jak postępować w takich sytuacjach, że będzie coraz lepiej. Że kobiety coraz częściej będą słyszeć, że nie są winne i dostaną wsparcie. Tak jak Marysia, jedna z bohaterek książki, której powiedział te słowa lekarz. I to pozwoliło jej rozpocząć żałobę bez tego obciążenia.

– Inna z bohaterek książki mówi, że odwiedzająca ją przyjaciółka zaproponowała: chcesz to o tym gadajmy, nie chcesz to nie gadajmy. To najlepszy sposób na mądre towarzyszenie kobiecie po takim doświadczeniu?

– No właśnie, ważne jest, żeby towarzyszyć, a sposób, w jaki będziemy to robić, zależy już od samej kobiety. Ich potrzeby mogą być przecież różne. U niektórych pojawia się złość, którą muszą wyrzucić niemal każdemu. Inni, tak jak Małgosia, nie będą chcieli widzieć nikogo, będą potrzebować samotności. Myślę, że w takiej sytuacji powinniśmy dać znak – jestem przy tobie, w czym mogę ci pomóc na ten moment, czego potrzebujesz, bo nie wiem, co zrobić. Po każdym poronieniu, po każdej stracie może być inna potrzeba przeżywania żałoby i trzeba to uszanować.

– Ty takiego wsparcia nie miałaś, bo o Twojej sytuacji, jak wspomnieliśmy, nie wiedział nikt oprócz partnera. Przez to było Ci trudniej?

– Ja takiego wsparcia nie miałam, bo go nie chciałam. To był mój wybór, moja decyzja na tamten moment, więc nie jestem w stanie powiedzieć, czy gdybym poprosiła wtedy o pomoc, byłoby mi łatwiej. Mogę się domyślać, że tak. Odcięłam się od tego zdarzenia i wydawało mi się przez ładnych parę lat, że żyje mi się całkiem dobrze, po czym okazało się, że nieprzepracowana trauma i nieodbyta żałoba w bardzo różnych sytuacjach mojego

życia dawały o sobie znać. Gdy zaczęłam pracować z ciałem, zobaczyłam, że mam całkowicie zamrożone niektóre części ciała, nie czułam ich. Na szczęście udało mi się siebie odzyskać, odzyskać także głos, dziś opowiadam o tym publicznie.

– Co sądzisz o tym, że ta książka powinna być pozycją obowiązkową na liście każdej kobiety, która straciła ciążę.

– Nie powiedziałabym tak. Są różne etapy radzenia sobie ze stratą: wypieranie, złość, niechęć, nawet agresja. Kobieta sama musi zdecydować, że to jest ten moment, że chce być wśród innych kobiet, chce wiedzieć, co one czują, czy mają podobne przemyślenia, czy jest gotowa

na konfrontację, żeby się z tym zmierzyć i to unieść. Nie zastanawiałam się, dla kogo piszę tę książkę, bo chyba tak naprawdę pisałam ją dla siebie. Chciałabym za to, żeby była pozycją obowiązkową dla ludzi, którzy towarzyszą osobom po tego rodzaju stracie. Dla partnerów, którzy nie zawsze do końca rozumieją uczucia, z którymi mierzą się ich partnerki, może dla rodziny, najbliższych. Mój bardzo bliski kolega powiedział, że dziękuje mi za tę książkę, bo wreszcie zrozumiał, że nie dał swojej kobiecie wsparcia po poronieniu. 10 lat temu sama nie chciałabym takiej książki przeczytać, więc doskonale rozumiem kobiety, które powiedzą, że to nie jest na ten moment lektura dla nich.

Nikt nie jest na nią gotowy. Śmierć dziecka to dla wielu kobiet prawdziwy koniec świata. Oznacza nie tylko utratę przeszłości ale też zaplanowanej przyszłości.

- Jak pogodzić się z tą stratą? Czy to w ogóle możliwe?
- Jak zrozumieć ból matki?
- Kiedy pocieszenie, które staramy się nieść, jeszcze bardziej rani?
- Jak przeżyć żałobę, by nie rozpadł się związek?
- Gdzie szukać ukojenia?

Pytań w tej książce jest wiele – bolesnych, głębokich, przemieniających. Podobnie odpowie – dzi – kojących, dających nadzieję, wspierających. Katarzyna Kachel oddała głos kobietom, które zwykle milczą, bo nie wiedzą, jak mówić o tym, czego doświadczyły. Ich głęboko poruszające świadectwa pozwalają zrozumieć doświadczenie bólu i dramatyczne pragnienie powrotu do życia. Uzupełniają je głosy ekspertów: psychoterapeutki, położnej, trenera oddechu, prawniczki. Śmierć nie oznacza końca. Jest nadzieja na nowe życie bez traumy.

Katarzyna Kachel, „Wszystkie moje straty”, Wyd. Mando inside



Partnerzy wydania:





f in @ NEWAG S.A.

Oryginał: „Nad rzeką” – Frederick Morgan

NEWAG S.A. ma stabilną i wyjątkowo mocną pozycję na rynku elektrycznych zespołów trakcyjnych oraz lokomotyw w Polsce. W ostatnich latach grupa kapitałowa NEWAG S.A. zdominowała krajowy rynek produkcji elektrycznych zespołów trakcyjnych, produkcji i modernizacji lokomotyw elektrycznych oraz modernizacji lokomotyw spalinowych

 www.newag.pl

Partnerzy wydania:

 TRADYCJA

 Wikar

 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LODZ UNIVERSITY

 TĘGORZE

 AUTO-COMPLEX

 BORYS



OFERUJEMY:

- mięso drobiowe z własnej produkcji
- wędliny - ryby mrożone
- nabiał - konserwy mięsne i rybne
- pieczywo - wyroby garmazeryjne

SIEDZIBA FIRMY

ul. Chopina 6A

NOWY SĄCZ

tel. 18 547 29 03

SKLEPY FIRMOWE:

NR I - ul. Sobieskiego 9

NR II - ul. Chopina 8A

NOWY SĄCZ

www.gosdrob.pl



DLACZEGO WARTO JEŚĆ INDYKA ?



1. Ma najwyższe walory dietetyczno - zdrowotne.
2. Jest ubogi w tłuszcz i cholesterol, zawiera mniej nasyconych kwasów tłuszczowych niż pozostałe gatunki mięsa, ale więcej nienasyconych kwasów tłuszczowych.
3. Jest polecany osobom cierpiącym na miażdżycę, otyłość, nadciśnienie, cukrzycę oraz rekonwalescentom i alergikom.
4. Jest łatwy w przyrządzaniu.
5. Ma najwyższy poziom pełnowartościowego białka wśród mięs drobiowych.
6. Zawiera cenne składniki odżywcze np. magnez, potas, żelazo, fosfor, cynk, selen, witaminy: B1, B2, B3, B6, B12.
7. Zawiera L-tryptofan - aminokwas działający korzystnie na nastrój i przyspieszający regenerację organizmu.

Mięso i wędliny na każdy stół !

Partnerzy wydania:





Jak Karina Gamoń oswaja dzieciom świat

»→ Katarzyna Kachel

Mały Książę był tylko jednym z tysiąca małych chłopców za Ziemi. I lisek był jednym z tysiąca podobnych lisków na Ziemi. Ale kiedy Książę ośwoił zwierzę, przestali być dla siebie obcy, stali się ważni i odpowiedzialni za relację. Dla Kariny Gamoń opowieść Antoine'a de Saint-Exupéry'ego nie była tylko jedną z wielu książek dzieciństwa, była ważnym przekazem o sile miłości i poznawaniu tego, co obce. A przecież wtedy nie wiedziała, że też będzie pisać historie, które oswajają ludzkie lęki, uczą i budują zaufanie. A może to już było zapisane gdzieś w gwiazdach?

Na planecie Ziemia rodzą się różne dzieci, mają różne zabawy w dzieciństwie, czytają z innych książek, mówią innym językiem, wiele z nich musi szybciej dorosnąć. Czy boją się tego samego? Ciemności, burzy, dużej wody, węży, a może tygrysów? Karina Gamoń nie bała się ani burzy ani wody, nigdy nie odczuwała lęku przed duchami

i ciemnością. To, co ją wycofywało, to nie był strach przed naturą, nawet przed życiem, bardziej przed ekspozycją, pokazaniem się przed innymi.

– Nie byłam solistką, pewną siebie dziewczynką, która wychodzi na środek i śpiewa czy recytuje przed publiką – wspomina.

O takich dzieciach mówi się, że nie umieją się sprzedać, że trochę odstają od reszty, że może są za dorosłe jak na swój wiek, albo nieśmiałe. Nie zastanawiała się wtedy nad tym. Od biegania po drzewach wołała czytać „Małego Księcia”, bajki i wiersze Marii Konopnickiej,

te o sierotce Marysi i siedmiu krasnoludkach, świerszczu czy Stefkę Burczymusze.

– Byłam drugim dzieckiem w rodzinie, po mnie urodził się jeszcze brat. Bardzo lubiłam się nim opiekować, wspólnie bawić, ale też tworzyć na kanwie znanych mi bajek swoje oryginalne opowieści.

Czarowanie

Czyli w bajce o Czerwonym Kapturku był wilk i babcia, ale w drodze do babci Kapturkowi przydarzały się takie przygody, o których mu się ani nie śniło.

– Najzabawniejsze było to, że następnego dnia brat chciał dokładnie takiej samej historii, a ja przecież nie znałam jej na pamięć – wspomina rozbawiona.

Miała dużą wyobraźnię, zamiłowanie do przyrody, fascynowały ją też szpitale. Budynek, personel, sale, zabiegi. Wszystko, co się w nim działo, było niemalże magiczne, bo przecież w leczeniu chorych czasami jest trochę czarowania jak w bajce. – Te wszystkie kroplówki, mikstury, narzędzia o niezrozumiałych nazwach, pokoje z medycznymi sprzętami, które wtedy może nie przypominały

statków kosmicznych, ale już kuśsiły i zachwyciły – opowiada.

Ciocia Kariny była położną i choć nie opowiadała często o swojej pracy, dziewczynka dobrze wiedziała, że to zawód związany z porodem, ciążą, dziećmi. Zapamiętała to, choć przecież przez długi czas ani przez myśl jej nie przeszło, że z nim zwiąże swoje życie.

Podglądanie

Biologia to nauka, którą interesuje życie, organizmy żywe i procesy, które w nich zachodzą. I te procesy, czynności życiowe zafascynowały Karinę. Nie tylko człowiek, ale przecież pantofelek czy euglena też rozbujały wyobraźnię, fascynowały budową, swoim miejscem w naturze. Oddychanie, rozmnażanie, ruch, wzrost i rozwój były kolejnym tematem, który ją pochłaniał. Uwielbiała przez mikroskop oglądać niewidoczne gołym okiem organizmy, tkanki roślin, jednokomórkowe okrzemki czy pyłki roślin. To tak jakby z dużego świata zejść do całkiem małego, mikro. To uczy

Choć nie została nauczycielką biologii, naucza, a może właściwym słowem jest edukuje, oswaja, przybliża. Książki jako terapeutyczne, trafiają do chorych dzieci, ale też ich rodziców czy opiekunów, którzy dzięki nim łatwiej mogą rozmawiać z maluchami o trudnych sprawach chorowania i leczenia

REKLAMA

30

DOŚWIADCZENIA



OKNA I DRZWI



NOWY SĄCZ, SIEMIRADZKIEGO 9, tel. 502 458 992

Partnerzy wydania:



Wikar



NATIONAL LODGE UNIVERSITY



1991





pokory i szacunku do wszystkiego stworzenia.

- Chciałam tego uczyć, opowiadać o tych światach, rozbudzać dziecięcą wyobraźnię. Ale w efekcie zamiast zostać nauczycielką, zostałam położną. A to przecież całkiem inne światy – uśmiecha się.

Nie wiedziała jeszcze, że wkrótce się połączą.

Budowanie

Wydawało jej się, że zawód położnej jest elitarny, że to za szczyt towarzyszyć w przychodzeniu na świat nowego człowieka. Że to właśnie jest historia o życiu, o narodzeniu o początku.

- To nie zawsze łatwa, bardzo odpowiedzialna praca, która czasami wiąże się z osobistymi dramataми ludzkimi. Choćbym bardzo chciała, nie da się w niej dopisać innego zakończenia jak w bajkach, które opowiadałam – mówi.

Karina urodziła się Gorlicach, najbliższa szkoła położnych była w Limanowej. Potem kończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i magisterskie w Rzeszowie.

- Kiedy zaczęłam pracować, zdałam sobie sprawę, jak wiele pięknych i trudnych chwil niesie za sobą ten zawód. Przyszłam do niego nauczona i przygotowana, ale umiejętności budowania relacji z pacjentem, nawiązywania kontaktu, sposobu informowania nie raz o trudnych sprawach nauczyłam się sama – opowiada.

A może już to w sobie miała?

Poznanie

Gdyby spojrzeć na szpital jak na niezależną planetę, trzeba się jej uczyć i oswajać, poznawać jej reguły, zasady, ale także związki, które w niej istnieją. To tak jakby na chwilę znaleźć się w innym świecie.

- Jak Mały Książę na planecie Ziemia, ja po kolei oswajałam w nim wszystko. Kocham swoją pracę, wiele rzeczy przychodziło mi łatwo, ale to nie znaczy, że nie czułam odpowiedzialności czy wagi swojej pracy – zauważa. - Na studiach oprócz podstaw psychologii, nikt nie prowadził warsztatów, w których uczono by nas komunikacji z pacjentem, czy choćby radzeniem sobie z własnym stresem czy silnymi emocjami. A jeśli tego się nie potrafi, trudno po powrocie ściągnąć fartuch i wrócić do normalnego życia.



FOT. ARCH. K. GAMOŃ

Jej najwierniejszą czytelniczką jest wnuczka Nikolka.

Oswajała tę planetę całymi miesiącami, oswajała też innych, widziała dużo więcej, bo może, jak to pisze de Saint-Exupéry, patrzyła nie tylko oczami, ale sercem.

- Kiedy zaobserwowałam, że dzieci boją się termometrów, stetoskopu, czy strzykawki, podchodziłam do nich, pozwalałam dotknąć, wziąć do ręki, pobawić się. Mówiłam: widzisz taką strzykawkę możesz wziąć do wanny, nalać w nią wodę, zrobić prysznic, nie ma w niej nic strasznego. I tak pozwoli edukowałam kolejne maluchy – wspomina.

Czuła, że kiedy będą znały narzędzia, wiedziały, po co są, że ratują życie, pozwalają się lepiej poczuć, uwalniają od bólu i cierpienia, ich pobyt w szpitalu być może nie skończy się traumą. A kiedy Pani Strzykawka w opowieściach

Kariny Gamoń stała się dziewczynką, która ma różne ciekawe przygody, dzieci zaczęły tak ją właśnie traktować. Przestawały płakać, zaczynały się nią bawić, ta inna planeta okazała się całkiem przyjazna.

Rymowanie

Imoże ten pomysł, by pisać rymowanki o szpitalnej rodzinie, zrodził się wtedy właśnie, a może już czekał od lat. Nieważne. Karina Gamoń zaczęła zapisywać rymy, układała wierszyki, które złożyły się na pierwszą książkę pt. „Szpitalny domek”. W tym domku byli zarówno opiekunowie szpitalni, lekarz, położna czy pielęgniarka, jak małe ludki, czyli ich pomocnicy: Pan Termometr, Słuchawki bliźniaczki, Pani Maseczka Tlenowa, Pani Kropłówka czy Panie Tabletki.

- Miały oswajać przed białym fartuchem i tym wszystkim, co dzieci przeraża z bardzo prostego powodu – bo tego nie znają – mówi.

Bajkę udało się wydać przy wsparciu przyjaciół, znajomych, starostwa i dyrekcji Szpitala Powiatowego imienia Miłosierdzia Bożego w Limanowej. I świetnie się sprawdziła, trafiła do dorosłych, do dzieci, do przedszkoli i szkół. Rysunki, które znalazły się na kartach pierwszej książki Kariny Gamoń narysowały dzieci niepełnosprawne. W kolejnych ogłaszano konkurs, na który zaczęły wpływać prace plastyczne z Polski, a nawet z zagranicy. Tak, bo były kolejne książeczki.

„Fabryka” to opowieść o ciele ludzkim, o narządach i organach, o jego tajemnicach i prawdziwych cudownych właściwościach. „Gdzie zmysły przysły” opowiada o dotyku, języku, smaku, słuchu i węchu, które mają swoje naprawdę odlotowe przygody. No i ostatnia pozycja, czyli „Tajemnicze spółki Plemnika i Jajowej komórki”, czyli edukacyjna opowieść o płci, rozmnażaniu i budowie narządów płciowych.

- Dzieci są naturalne, nie wstydzą się, nie krępują. Kiedy przynoszę manekiny, które zmieniają płeć, nie widzą żadnych zażenowanych spojrzeń czy ograniczeń. Maluchy potrafią o wszystko pytać, nie ma dla nich tematu tabu – podkreśla.

Przybliżanie

Jest wnuczka Nikolka, ale książki czytają także dzieci Kariny: Paulinka, Dominik i Natałka. Ich mama śmieje się, że same boją się krwi i być może gdyby wcześniej napisała bajeczki, poszłyby w jej ślady. Tak się jednak nie stało.

- Wspiera mnie też mąż, wyrozumiały, kiedy w nocy zapalam światło, by sobie zapisać jakiś pomysł czy rym, który mi przyszedł do głowy – mówi. I wspierają ją też patroni, którzy kibicują każdej kolejnej inicjatywie Kariny.

Choć nie została nauczycielką biologii, naucza, a może właściwym słowem jest edukuje, oswaja, przybliża. Książki jako terapeutyczne, trafiają do chorych dzieci, ale też ich rodziców czy opiekunów, którzy dzięki nim łatwiej mogą rozmawiać z maluchami o trudnych sprawach chorowania i leczenia.

- Dzieci nie mają problemów z mówieniem o śmierci, co i mnie zaskoczyło. Dla nich jest naturalne, że kiedy serce przestaje bić, to się umiera. To my, dorośli, zaczęliśmy od tego co trudne uciekać – zauważa.

Więc może jest to też książka dla nas, dorosłych?

Kiedy Pani Strzykawka w opowieściach Kariny Gamoń stała się dziewczynką, która ma różne ciekawe przygody, dzieci zaczęły tak ją właśnie traktować. Przestawały płakać, zaczynały się nią bawić, ta inna planeta okazała się całkiem przyjazna

Partnerzy wydania:





Pies policyjny powinien być zdolny do posłuszeństwa, aportowania, szukania ukrytego przedmiotu oraz odporny na dźwięk strzałów i hałas.

Funkcjonariusze na czterech łapach

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Są świetnie wyszkoleni, sprawni, wytrzymali, posłuszni i mają... niezłego nosa. Nie narzekają na swoją pracę, a za dobrze wykonane zadanie są nagradzani zabawą, przysmakami, czy po prostu pochwałą słowną. To prawdziwi profesjonaliści i specjaliści w swoich dziedzinach. Do sprawujących nad nimi opiekę przewodników przywiązują się jak mało kto. W Polsce jest ich około 900, a w Komendzie Miejskiej Policji w Nowym Sączu służy 8 czworonożnych funkcjonariuszy.

Psy policyjne to bez wątpienia wyjątkowe zwierzęta. Co ciekawe, nie wszystkie przechodzą takie samo szkolenie. Czworonożni funkcjonariusze mają bowiem swoje specjalności, w zakresie których później działają. Ponad połowa psów służbowych w polskiej policji należy do kategorii patrolowo-tropiącej. Są także psy tylko patrolowe, tropiące, czy bojowe. Tych ostatnich jest

zaledwie kilka w kraju, a używane są w służbie kontrterrorystycznej. Ponadto liczne grupy stanowią czworonogi do zadań specjalnych, a więc wyszkolone do wyszukiwania zapachów narkotyków oraz materiałów wybuchowych, broni i amunicji. Spotkać można również funkcjonariuszy na czterech łapach wyspecjalizowanych w wyszukiwaniu zapachu zwłok ludzkich na lądzie, czy w wodzie, a także psy używane do badań osmologicznych, związanych z identyfikacją śladów zapachowych ludzi. Wśród policyjnych psów służbowych przeważają owczarki niemieckie i belgijskie, ale zdarzają się też owczarki holenderskie, labradory, wyżły niemieckie, czy mniejsze rasy, jak choćby foks-terieri albo parson russell terriery.

Sądecki czworonożni funkcjonariusze

Najstarsi psi funkcjonariusze w sądeckiej policji to 9-letnie

owczarki niemieckie – Jasan i Jamajka. Owczarki belgijskie Pat, Ores i Nat mają po 5 lat. Jest także 4-letni owczarek holenderski Obraz i 3-letni owczarek belgijski Raptor. Najmłodszym psem służbowym jest Sad, owczarek belgijski, który ma dwa lata. Wszystkie czworonogi rozpoczynają swoją służbę, mając około roku.

Jamajka i Nat specjalizują się w wyszukiwaniu zapachu narkotyków, Pat wyszkolony został do znajdowania materiałów wybuchowych. Pozostałe pięć czworonogów to psy patrolowo-tropiące.

– Jest naprawdę wiele wymogów, które pies musi spełnić, żeby mógł zostać psem policyjnym – mówi sierżant sztabowy Dariusz Ruchała, jeden z sądeckich przewodników psów.

Ważny jest wiek czworonoga – najlepiej gdy zwierzę ma od roku do dwóch lat, a także idealny stan zdrowia i predyspozycje do szkolenia. Pies powinien być zdolny do posłuszeństwa, aportowania, szukania ukrytego przedmiotu

REKLAMA

Wyprzedaż Hyundai.

Sprawdź promocje.

Suma korzyści
aż do **22 690 zł**



Nowoczesne SUV-y Hyundai teraz w wyjątkowej ofercie. Skorzystaj z wysokich upustów oraz promocji na kontrakt serwisowy na 3 lata / 45 000 km gratis albo ubezpieczenie na rok gratis. Sprawdź szczegóły wyprzedaży w salonach Hyundai.

Najniższa cena TUCSON Plug-in Hybrid z rocznika 2023 z pakietem serwisowym z 30 dni przed obniżką: 192 900 PLN. Obecna cena promocyjna z pakietem serwisowym 192 900 PLN.

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai i 8-letnia gwarancja na akumulator wysokiego napięcia (ograniczona przebiegiem 160 000 km) dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u Autoryzowanych Dealerów Hyundai. Sprawdź zużycie paliwa i emisję CO₂ na www.hyundai.com/pl. Wskazane elementy są dostępne w zależności od wersji wyposażenia.

Suma korzyści do 22 690 zł dotyczy modelu TUCSON Plug-in Hybrid z rocznika 2023. Na sumę korzyści składają się: upust modelowy 18 000 zł oraz upust na kontrakt serwisowy na 3 lata lub 45 000 km o wartości 4 690 zł lub roczne ubezpieczenie OC/AC/NWW. Upust na ubezpieczenie lub kontrakt serwisowy obowiązuje u wybranych dealerów dla modeli BAYON, KONA SX2 (poza Electric) i TUCSON. Obie promocje trwają od 2 stycznia 2024 do odwołania lub do wyczerpania zapasów. Rekomendowane korzyści brutto nie wykluczają promocji dealera. Szczegóły promocji na stronie www.hyundai.com/pl i u Autoryzowanych Dealerów Hyundai.

Partnerzy wydania:



Wikar



NATIONAL LODGE UNIVERSITY



1991





oraz odporny na dźwięk strzałów i hałas.

- Za każdą z tych predyspozycji pies dostaje odpowiednią liczbę punktów, które się sumują. Wtedy wybierany jest najlepszy z kandydatów i zostaje skierowany do pracy w swojej kategorii – tłumaczy policjant.

W 2021 roku zmieniono przepisy ustawy o Policji i kilku innych ustaw dotyczących policyjnych psów i koni. Obecnie zwierzęta te dożywotnio pozostają na stanie swojej jednostki, a gdy przechodzą na emeryturę, ich opiekunami w pierwszej kolejności zostają dotychczasowi przewodnicy lub jeźdźcy.

- Teoretycznie pies może przejść na emeryturę po ukończeniu 9. roku życia. Nie jest to jednak górna granica. W zależności od stanu zdrowia psa, może ona przesunąć się w jedną lub w drugą stronę – zaznacza sierż. sztab. Ruchała.

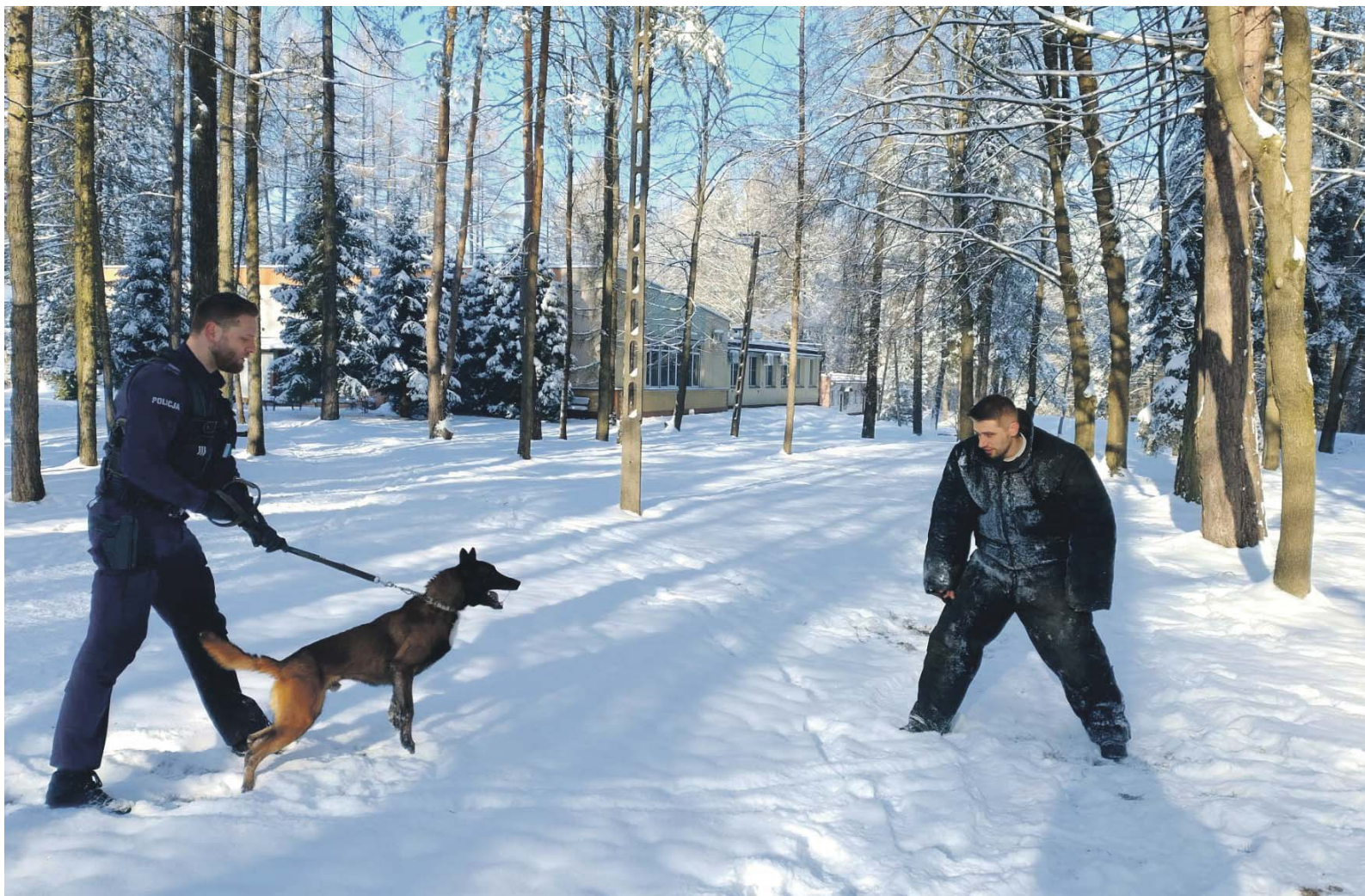
Przewodnik

Sierżant sztabowy Dariusz Ruchała pracuje w Policji od 9 lat. Obecnie jest funkcjonariuszem Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu i przewodnikiem dwóch psów służbowych – patrolowo-tropiącego Oresa oraz Nata, specjalizującego się w wyszukiwaniu zapachu narkotyków.

- Przewodnikiem psa służbowego może zostać policjant, który spełni warunki określone w art. 21 Zarządzenia nr 91 KGP z dnia 4 października 2022 r. w sprawie metod i form wykonywania zadań z użyciem psów służbowych w Policji, tj. sporządzi pisemne oświadczenie, w którym wyrazi zgodę na pełnienie tego rodzaju służby – wyjaśnia sierż. sztab. Dariusz Ruchała.

Jak dodaje, kandydat na przewodnika psa służbowego musi odznaczać się dobrą kondycją potwierdzoną zaliczonym testem sprawności fizycznej, posiadać dobry stan zdrowia, predyspozycje do pracy ze zwierzętami, a także zezwolenie na kierowanie pojazdami uprzywilejowanymi.

- Jednym słowem trzeba mieć pasję. Wymagane są także specjalistyczne szczepienia m.in. na tężec, czy kleszczowe zapalenie mózgu. Ponadto trzeba lubić psiaki mieć sporo cierpliwości, bo praca z nimi to świetna sprawa, ale i wyzwanie. Gdy kandydat spełnia wszystkie wymagania, zostaje skierowany na kurs w Zakładzie Kynologii Policji w Sułkowicach,



Psy z teoretycznego, policyjnego punktu widzenia, mają za zadanie działać m.in. jako środek przymusu bezpośredniego. Z kolei z praktycznego, są towarzyszącymi służby na równi z człowiekiem – tłumaczy sierżant sztabowy Dariusz Ruchała.

gdzie otrzymuje swojego przyszłego towarzysza służby, oswaja się z nim i szkoli w danej specjalizacji – opowiada policjant.

Takie kursy mogą trwać od czterech i pół miesiąca do nawet trzydziestu sześciu miesięcy. Wszystko zależy od tego, w jakim kierunku zwierzak jest szkolony.

- Najdłużej trwają kursy tak zwanego mantrailingu, czyli tresury psów poszukiwawczych do odnajdywania osób na podstawie zapachu, który wiatr niesie bezpośrednio od osoby zaginionej.

Praca

Psy kategorii patrolowo-tropiącej wykorzystuje się do służby patrolowej, tropienia śladów ludzkich, przeszukiwania terenu, do poszukiwań osób zaginionych, czy też takich, które dopuściły się przestępstwa. Wykorzystuje się je również do zadań związanych z ochroną porządku lub bezpieczeństwa publicznego w trakcie zabezpieczenia imprez masowych i zgromadzeń – mówi sierż. sztab. Dariusz Ruchała. To właśnie psy patrolowo-tropiące, takie jak Ores, najczęściej

wykorzystywane są w codziennej, policyjnej służbie.

- Z kolei psów kategorii do wyszukiwania zapachów narkotyków używa się w głównej mierze do przeszukiwania terenu, pomieszczeń i pojazdów w celu ujawnienia substancji zabronionych. Natomiast psów w kategorii do wyszukiwania zapachów materiałów wybuchowych używa się przede wszystkim do przeszukiwania pojazdów i pomieszczeń w celu wyszukania zapachu materiałów wybuchowych, broni i amunicji. Są one wykorzystywane np. podczas sprawdzeń obiektów w przypadku zgłoszenia o podłożeniu ładunku wybuchowego – uzupełnia funkcjonariusz.

Jak zdradza sierż. sztab. Ruchała, praca z psem jest zawsze ciekawa, ale i trudna. W trakcie

policyjnych czynności z czworonożnym funkcjonariuszem u boku trzeba dynamicznie reagować na to, co się dzieje.

- Nigdy nie ma dwóch takich samych sytuacji i nigdy nie można być pewnym, jak potoczy się tropienie. Zawsze najbardziej emocjonujące są sytuacje, gdy pies bierze udział w poszukiwaniu osób zaginionych, bo to od jego „nosa” i tego, jak go poprowadzę, zależy czyjeś zdrowie i życie. W takich sytuacjach dajemy z siebie wszystko, albo i więcej. Mogę stwierdzić, że odnalezienie osoby zaginionej daje największą satysfakcję.

Więź

Przewodnik zaznacza, że psy policyjne z racji swojej pracy nie mogą być traktowane tak, jak domowe zwierzęta.

- Wymagają systematycznego szkolenia, konsekwencji i stanowczości w wychowaniu. Przecież muszą być cały czas gotowe do realizacji wyznaczonych dla nich zadań. Właśnie dlatego praca z psem służbowym jest bardzo wymagająca.

- Psy z teoretycznego, policyjnego punktu widzenia, mają za

zadanie działać m.in. jako środek przymusu bezpośredniego. Z kolei z praktycznego, są towarzyszącymi służby na równi z człowiekiem – dbamy o nie w trakcie, jak i po służbie, bo bardzo często towarzyszą nam nie tylko w pracy, ale także poza nią. Zawijają się między nami prawdziwe przyjaźnie! Teraz, po zmianie ustawy, jeśli nasz czworonożny przyjaciel kończy służbę w policji, możemy zabrać go do siebie, gdzie spędzi swoją „emeryturę” w domowych pieleszach jako członek rodziny. Wiąż tworzącą się między nami jest po prostu nie do przecenienia.

Sierżant sztabowy Dariusz Ruchała przyznaje, że Ores i Nat są dla niego jak członkowie rodziny. Nie wyobraża sobie pracy bez psów.

- Między nami jest silna więź, wiem, że mogę na nie liczyć, a one na mnie. To wspaniała, ale i jednocześnie trudna praca, obarczona odpowiedzialnością za czworonożnego druha, za to dająca wiele satysfakcji. Uczy też szacunku, cierpliwości i reagowania w nieprzewidywalnych warunkach. W zamian człowiek zyskuje wiernego przyjaciela do końca jego dni. Czy może być lepsza praca?

Zawsze najbardziej emocjonujące są sytuacje, gdy pies bierze udział w poszukiwaniu osób zaginionych, bo to od jego „nosa” i tego, jak go poprowadzę, zależy czyjeś zdrowie i życie

Partnerzy wydania:





ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH



WYMIENŃ OKNA DACHOWE
OSZCZĘDZAJ
NA RACHUNKACH



ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

Nowy Sącz, ul. Węgierska 153
tel. (18) 547 11 36
602 518 623

www.abcektodom.pl
biuro@abcektodom.pl

Wymieniając wysłużone okna dachowe na nowe
zyskujesz nie tylko cieplejszy dom i **niższe**
rachunki za ogrzewanie, ale także długoletnią
trwałość i wysoką estetykę.



FAKRO®

Partnerzy wydania:





Nowy Sącz
Miasto Królewskie



MIEJSKI
OŚRODEK
KULTURY
W NOWYM
SĄCZU



Zapraszam!

Ludomir Handzel

PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



KONFRONTACJE

WIELBICIELI AMATORSKIEJ
KULTURY im. Wojtka Kaczora

10 lutego – 10 marca 2024

Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu / Al. Wolności 23

10.02.2024 sobota 18:00

**MORDERSTWO W HOTELU
DOMAINE D'AURIAC PRZEDPREMIERA**

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Ewa Janus

11.02.2024 niedziela 17:00

**MORDERSTWO W HOTELU
DOMAINE D'AURIAC PREMIERA**

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Ewa Janus

13.02.2024 wtorek 18:00

WSZYSTKO W RODZINIE

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Ewa Janus

15.02.2024 czwartek 18:00

Spektakl przyjezdny
szczegóły wkrótce

17.02.2024 sobota 18:00

Spektakl przyjezdny
szczegóły wkrótce

18.02.2024 niedziela 17:00

OGŁOSZENIE

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Rafał Sadowski

20.02.2024 wtorek 18:00

Spektakl przyjezdny
szczegóły wkrótce

22.02.2024 czwartek 18:00

Spektakl przyjezdny
szczegóły wkrótce

24.02.2024 sobota 18:00

WIELKI Buzz Grow

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Małgorzata Przędzak

27.02.2024 wtorek
9:00 11:30 18:00

ZEMSTA

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Jarosław Szewc

29.02.2024 czwartek
8:30 11:00 18:00

CHORY Z UROJENIA

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Jarosław Szewc

5.03.2024 wtorek 18:00

POMOC DOMOWA

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Małgorzata Przędzak

6.03.2024 środa 18:00

BIURO MATRYMONIALNE.com

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Ewa Janus

9.03.2024 sobota 18:00

IGRASZKI Z DIABŁEM PRZEDPREMIERA

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Jarosław Szewc

10.03.2024 niedziela 17:00

IGRASZKI Z DIABŁEM PREMIERA

Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
reż. Jarosław Szewc

www.teatrrobotniczy.pl • www.mok.nowysacz.pl

Bilety: 40 zł / 30 zł z Kartą Nowosądeczanina do kupienia: www.teatrrobotniczy.pl • www.mok.nowysacz.pl
oraz w kasie Miejskiego Ośrodka Kultury / Al. Wolności 23 / tel.: 500 27 37 27 / bilety@mok.nowysacz.pl

Kurier Nowosądecki

PARTNER MEDIALNY

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Partnerzy wydania:





**PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
W NOWYM SĄCZU**

INSTYTUCJA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

„SPOTKANIA Z TRADYCJĄ” – POLSKO-UKRAIŃSKIE SPOTKANIE KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

W Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Nowym Sączu miały miejsce kolejne wydarzenia artystyczno-kulturalne w ramach cyklu „SPOTKANIA Z TRADYCJĄ”.

Spotkanie rozpoczęło się od części artystycznej, w której wzięli udział uczniowie z Jezuitskiego Centrum Edukacji w Nowym Sączu oraz dzieci ukraińskie. Podczas występu zarówno dzieci polskie jak i ukraińskie przedstawiły część artystyczną, a na zakończenie wspólnie zaśpiewały piosenkę o św. Mikołaju.

W zajęciach edukacyjno-kulturalnych, których celem było poznawanie tradycji, kultury oraz promocja czytelnictwa brały udział dzieci z Ukrainy wraz z rodzicami. Każdy uczestnik wykonał kilka zadań

wymagających kreatywności i pomysłów. Za ich wykonanie dzieci otrzymały naklejki na karcie pracy. Po zebraniu kompletu naklejek Elfy prowadziły dziecko do Św. Mikołaja, który wręczał piękne nagrody książkowe oraz była możliwość zrobienia zdjęć ze Św. Mikołajem. Wszyscy bawili się znakomicie przy realizacji zadań i muzyce. Każdy uczestnik zabrał ze sobą miłe wspomnienia oraz samodzielnie wykonane ozdoby choinkowe. Spotkaniu towarzyszył słodki poczęstunek.

Dziękujemy za pomoc wolontariuszom ze Szkolnego Klubu Wolontariatu działającym przy Zespole Szkół nr 3 im. B. Barbackiego w Nowym Sączu.

DO ZOBACZENIA ZA ROK!



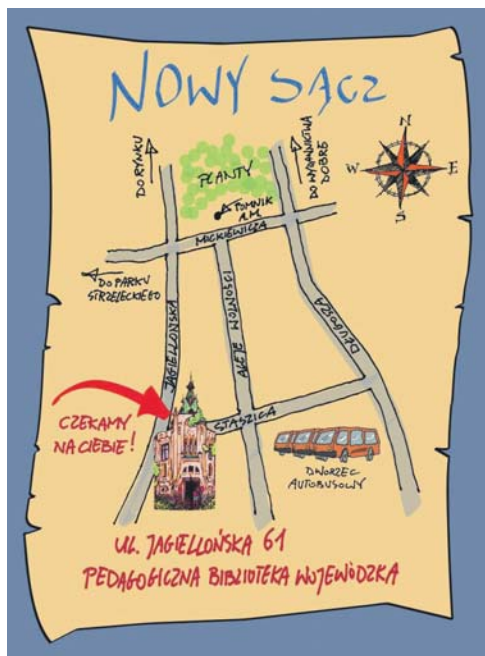
WYSTĘP GRUPY Z JCE I DZIECI Z JRS.

KTO NIE IDZIE DO PRZODU, TEN SIĘ COFA...

„Biblioteka jest instytucją, która samym swoim istnieniem świadczy o rozwoju kultury. Jest ona bowiem skarbnicą piśmiennictwa, przez które człowiek wyraża swój zamysł twórczy, inteligencję, znajomość świata i ludzi, a także

umiejętność panowania nad sobą, osobistego poświęcenia, solidarności i pracy dla rozwoju dobra wspólnego” powiedział Jan Paweł II.

Pragniesz udoskonalić swoje życie, ale każda zmiana cię paraliżuje? Nie masz siły ani czasu, by zadbać o polepszenie jakości własnych dni? Masz serce przepełnione marzeniami, lecz coś nie pozwala Ci w pełni ich zrealizować? Najwyższa pora wybrać się do biblioteki. Biblioteka to nie tylko książki. Biblioteka to pewna filozofia. Jeśli kojarzy Ci się ze starymi książkami i sennym nastrojem czytelnicy, to jesteś w błędzie. Dzisiejsza biblioteka to coś znacznie więcej. Zaczniemy od zbiorów. Mamy e-booki, dla tych, co wolą książkę cyfrową, którą można odpalić na tablecie. Mamy audiobooki dla słuchaczy, pomykających ze słuchawkami na uszach. Filmy na DVD i muzykę. Chcesz posłuchać oper – proszę, wypożyczasz płytę. Chcesz zobaczyć stare kroniki filmowe. Mówisz – masz. Biblioteka inspiruje, czyni Cię kreatywnym. Biblioteka to nie tylko mury i książki. To gry miejskie, to noworoczne kolędowanie,



Partnerzy wydania:



PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
W NOWYM SĄCZU

INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W KONKURSIE PLASTYCZNYM “ŚWIAT FANTAZJI: PRZEDSTAW SWOJĄ ULUBIONĄ POSTAĆ Z BAJKI”

Witajcie, uczestnicy magicznej przygody w konkursie “Świat Fantazji: Wybierz Najbardziej Zachwycającą Postać Bajkową!” Przygotujcie się na podróż przez krainę marzeń, gdzie kreatywność i wyobraźnia spletać się w piękne obrazy. Niech wasze figurki opowiedzą swoje bajki, a my razem odkryjemy, która z nich zdobędzie tytuł najbardziej zachwycającej postaci. Wszystko jest możliwe w tej bajkowej rywalizacji! Zgłaszanie udziału i dostarczenie prac do 30.04.2024 r. w wypożyczalni PBW w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 61. Informacje i regulamin dostępny na stronie www.pbwnowysacz.pl i pod nr. tel. 184407372

Uczestnicy konkursu: konkurs adresowany jest do dzieci i dorosłych z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego w kategoriach: Przedszkola i klasy 1-3, Młodzież klasy 4-8, Dorośli.

Zadanie konkursowe: uczestnicy konkursu wykonują figurkę wybranej postaci z bajki w dowolnej formie przestrzennej np.: kukielka, pacynka, lalka. Preferowane wymiary pracy – wysokość postaci w granicach 20-24 cm.

Warunki uczestnictwa w konkursie: prace sporządzone przez dzieci mogą być zgłaszane poprzez rodziców, opiekunów. Prace nie mogą być wcześniej przedstawiane w innych konkursach.



to targi książki, multimedia, konferencje tematyczne, spotkania z pisarzami i czytelnikami. To specjalne kąci dla najmłodszych. Jeśli Ty nie chcesz do nas przyjść, to my wyjdziemy do Ciebie. Mamy katalogi w sieci i możliwość rezerwacji książki w internecie. A potem w końcu nas odwiedź, aby odebrać zamówioną pozycję.

„Najlepszym uniwersytetem w dzisiejszych czasach jest księgozbiór” (Thomas Carlyle). Dlaczego masz do nas przychodzić? Żeby się rozwijać, ubogacić siebie, doświadczyć czegoś nowego. Pomagamy czytelnikowi w dążeniu do ciągłego doskonalenia się. W Twoim życiu się z biblioteką

stosujemy metodę małych kroków. „Kto nie idzie do przodu, ten się cofa”. Te słowa Johanna Wolfganga Goethego przywołuje sobie każdy z nas, gdy myśli o tym, aby się rozwijać, szkolić czy wychodzić ze swojej strefy komfortu. Biblioteka pomoże Ci stawić czoła lękom, a nawet przekształcić je tak, by zaczęły Cię wspierać i pomagać w drodze do zmiany. Tutaj chętnie Cię widzimy, nie stawiamy stopni, razem szukamy wiedzy. U nas możesz przeglądać zbiory, wypożyczać książki, czytać czasopisma, delektować się ciszą, odpoczywać, marzyć, myśleć, uczyć się. Ciągłe doskonalenie się.

ALINA BIEL – NAUCZYCIEL BIBLIOTEKARZ

KONKURS PLASTYCZNY NA MINIATUROWĄ KSIĄŻKĘ

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu zaprasza do udziału w konkursie plastycznym na miniaturową książkę

Cele konkursu:

- rozbudzenie i rozwijanie wrażliwości estetycznej oraz zdolności i umiejętności artystycznych,
- alternatywna forma twórczego spędzania czasu wolnego,
- inspirowanie do poszukiwań w dziedzinie plastyki,
- poszerzenie wiedzy w zakresie różnych technik plastycznych.
- promocja czytelnictwa,
- utrwalanie nawyku obcowania z książką,
- podnoszenie kultury czytelniczej.

Regulamin konkursu:

1. Organizatorem konkursu jest Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 61, 33-300 Nowy Sącz, tel. 184437067 w. 22 (Czytelnia).
2. Konkurs trwa od 4 grudnia 2023 do 22 kwietnia 2024 roku. O miejscu i czasie wręczenia nagród laureaci zostaną powiadomieni indywidualnie.
3. Prace mogą być wykonane techniką dowolną.
4. Format prac konkursowych – długość ani szerokość książki nie powinna być większa niż 10 cm.
5. Prace oceniane będą w trzech kategoriach:
 - dorośli,
 - uczniowie szkół podstawowych,
 - uczniowie szkół ponadpodstawowych.
6. Pracę należy podpisać godłem dołączając zaklejoną kopertę z metryczką.
7. Jury konkursu zostanie powołane przez Organizatora konkursu.
8. Nadesłane prace nie podlegają zwrotowi i przechodzą na własność Organizatora konkursu. Autorzy prac wyrażają zgodę na wykorzystanie ich przez Organizatora.
9. Trzy pierwsze prace w poszczególnych kategoriach otrzymają dyplomy i nagrody rzeczowe. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.
10. Wszystkie nadesłane prace wezmą udział w wystawie pokonkursowej.



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka
w Nowym Sączu

zaprasza na :

V RODZINNE KOLĘDOWANIE W BIBLIOTECE

Zapraszamy do wspólnego kolędowania
z Sądeckimi Seniorami
oraz Młodzieżową Grupą Teatralną z Sądeckich
Szkół Ponadpodstawowych

Dla wszystkich uczestników karnawałowy
poczęstunek

25.01.2024 roku o godz. 17:00
ul. Jagiellońska 61



Zapisz się
do biblioteki



Katalog
biblioteki



PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA POLECA! "KSIĄŻKI DLA DZIECI"

Susanna Isern
Wielka księga supermocy

Taniec lub czytanie, poczucie humoru lub kreatywność, zwinność lub matematyka. Wszyscy mamy niesamowite moce. Sprawiają, że jesteśmy wyjątkowi i niepowtarzalni. A jaka jest twoja supermoc?... "Wielka księga supermocy" to zbiór pięknie ilustrowanych talentów, które pozwolą odkryć dziecku te, które drzemią w Twoim dziecku.

Joanna M. Chmielewska
Niebieska niedźwiedzica

W Niedźwiedziej Dolinie, wśród niedźwiedzi białych, czarnych, szarych i brunatnych przychodzi na świat niebieska niedźwiedzica. Jej odmiennosć drażni mieszkańców, szczególnie gdy okazuje się, że jest zdolniejsza od innych niedźwiedziątek. Niebieska Azul staje się więc coraz bardziej samotna. Aż któregoś dnia zmartwieni jej smutkiem rodzice postanawiają przenieść się do krainy, gdzie każdy może być taki, jaki jest. Piękna bajka o tolerancji, nietolerancji i złych skutkach pochopnych decyzji.

Urszula Młodnicka
Odwagi Pinku

Pink, mały niebieski stwór, jedno ucho ma okrągłe, a drugie trójkątne. Uwielbia swoich przyjaciół, babeczki bananowe i grę na ukulele. Nie lubi kożuchów na mleku i Fiszki, a także gdy ktoś go okłamuje. Nie lubi też występować publicznie. Bardzo go to stresuje. A Ciebie co stresuje? Czego się czasem boisz? Wiesz, to zupełnie normalne, że w życiu zdarzają się trudne momenty. Że na myśl o nadchodzących wyzwaniach czujemy obawę i boli nas brzuch. Że czasem jesteśmy smutni, a czasem wybuchamy złością jak wulkan. Na szczęście są sposoby, by sobie z tym poradzić. Pomóż Pinkowi odnaleźć odwagę i naucz się radzić sobie z przeciwnościami losu!

David Melling: Miś Tuliś bawi się w chowanego

Tego misia kochają dzieci w 30 krajach! Tuliś po raz pierwszy bawi się w chowanego. Co z tego wyniknie? Wiele niezwykłych, nieoczekiwanych i przeabawnych przygód, a nawet nie obędzie się bez dreszczyku emocji. To dopiero będzie zabawa! I wspinała lekcja dla dziecka: co ma robić, kiedy naprawdę się zgubi.

Zapraszamy!
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka
ul. Jagiellońska 61
33-300 Nowy Sącz

Partnerzy wydania:





Kajakarze dumą sportową Sądecczyzny

»→ Jerzy Widel

W połowie grudnia ubiegłego roku w hotelu „Beskid” w Nowym Sączu odbyła się skromna uroczystość jubileuszowa 70-lecia Spółdzielczego Klubu Sportowego „START” Nowy Sącz. Do restauracji hotelowej byłych i obecnych działaczy tego zasłużonego dla miasta i kraju klubu zaprosił jego aktualny prezes Bogusław Popiela, notabene współwłaściciel hotelu a w przeszłości sportowiec-kajakarz.

Skromności jubileuszowej smaczku dodaje fakt, że de facto „START” można nazwać długoletnim bezdomnym klubem. Wszak w 2008 r. władze miasta przekazały siedzibę klubu przy ul. Kościuszki wraz z zapleczem (stadion, hangary) na potrzeby Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, obecnie Akademii Nauk Stosowanych. Wstyd, że do tej pory tak zasłużony klub sportowy nie ma swojej siedziby. A przecież można go bez przesady nazwać prawdziwą kuźnią talentów, które przysporzyły chwały

i chluby sądeckiemu sportowi na arenach zmagani olimpijskich, za sprawą przede wszystkim kajakarzy górskich. Dość powiedzieć, że „START” wychował 21 olimpijczyków, mistrzów świata, Europy.

Kiedy powstał w 1953 r. jako klub rzemieślników cechowych, spółdzielców skupiał wokół siebie pasjonatów sportu, czego efektem w późniejszych latach było powstanie siedmiu sekcji m.in. piłkarskiej, lekkoatletycznej, kolarskiej, tenisa stołowego i przede wszystkim kajakarstwa górskiego. Ściągnął też trenerów z pasją i przede wszystkim młodych ludzi, którzy chcieli coś za sprawą

sportu osiągnąć. Jednym z nich jest dzisiaj 70-letni Jerzy Jeż. Typowy przedstawiciel tamtego pokolenia, które odnosząc ogromne sukcesy sportowe, zwiedziło kawał świata.

Wychowałem się w centrum miasta przy ul. Dunajewskiego – wspomina Jerzy Jeż. – Poza szkołą cóż było robić, więc kopaliśmy piłkę z kolegami. Za namową brata Mariana trafiłem do trampkarzy „Dunajca”. Wtedy był taki „parafialny” podział, że chłopaki z centrum miasta szli do „Dunajca”, zaś ci z „Piekła” do „STARTU”. Ale sąsiedzi Kazek

i Romek Gawlikowscy, którzy już pływali na kajakach w „STARCIE”, namówili mnie: Chodź, spróbujesz, może ci się spodoba. I tak zostałem na 18 lat kajakarzem.

Kiedy młody Jeż chodził do Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza, kolegował się w klasie z Wojtkiem Kudlikiem. On też trafił do „STARTU”. Wypatrzył ich trener Józef Kulig i zdecydował, że będą pływać na kanadyjkach w kategorii C-2. Jeden z przodu (Wojtek), drugi z tyłu (Jurek).

– Siadajcie na próbę i już, powiedział do nas – wspomina Jeż. – Wojtkowi idzie lepiej z wiosłem po lewej stronie, tobie z prawej. Poczuliśmy się jak Indianie na

canoe. To było w 1968 r. Zresztą z moim przyszywanym bratem Wojtkiem chodziliśmy razem do szkoły średniej do „Elektryka” i równolegle zaczęliśmy osiągać coraz lepsze wyniki a przecież mieliśmy 14, 15 lat.

W latach 70. i Poprad i Dunajec a nawet Kamienica to były zupełnie inne rzeki niż dzisiaj. Powodzie i wysokie stany wód sprawiały, że w sposób naturalny tworzyły się przyjazne kajakarzom tamy kamienne i cofki wodne. Wtedy też na początku rozwoju kajakarstwa w „STARCIE” ich główną bazą były Cyganowice. Sami ustawiali sobie trasy, mieszkali w namiotach, gotowali stawę na ogniskach i cieszyli się z coraz lepszych wyników. Wszystko miło się odmieniło za sprawą trenera Antoniego Kurcza, który te amatorszczyzną oparł w ramy profesjonalnej organizacji. Zmarły w 2008 r. Antoni Kurcz, także trener narciarski i kolarski, całe swoje serce oddał kajakarstwu górskiemu, wprowadzając sądecką młodzież

Zmarły w 2008 r. Antoni Kurcz całe swoje serce oddał kajakarstwu górskiemu, wprowadzając sądecką młodzież w prawdziwy świat sportu. Wtedy „START” znalazł się w elicie najlepszych klubów kajakarskich w kraju

REKLAMA

ANS AKADEMIA NAUK STOSOWANYCH W NOWYM SĄCZU

2023 UCZELNIA LIDERÓW

Rekrutacja na studia II stopnia / magisterskie w Wydziale Nauk Inżynieryjnych

- INFORMATYKA
- MECHATRONIKA
- ZARZĄDZANIE I INŻYNIERIA PRODUKCJI

ans-ns.edu.pl



Partnerzy wydania:





w prawdziwy świat sportu. Wtedy „START” znalazł się w elicie najlepszych klubów kajakarskich w kraju, obok m.in. „Pienin” ze Szczawnicy czy „Sokolicy” z Krościenka. Sądcecy kajakarze zaczęli zdobywać medale na Mistrzostwach Polski, które były rozgrywane w Nowym Sączu, Szczawnicy, Smrokowcach, na Białce Tatrzańskiej. Pływali na początku w składakach a potem na spręcie z Niemieckiej Republiki Demokratycznej albo Republiki Federalnej Niemiec. Szybko dołączyli do światowego grona kajakarzy górskich z Austrii, RFN, NRD, Czechosłowacji, Francji, Szwajcarii, USA, Kanady. Sądcażanie coraz śmielej sobie poczynali i byli często zapraszani do zawodów najwyższej rangi. Zbliżał się rok Olimpiady w Monachium w 1972 r. Imprezy, na której po raz pierwszy kajakarstwo górskie było dyscypliną olimpijską.

– To był dla mnie rok przełomowy – mówi Jerzy Jeż. – Miałem niespełna 18 lat i z Wojtkiem startowaliśmy w trójmeczku Polska – NRD – Czechosłowacja w Zwickau w NRD. Prezes Polskiego Związku Kajakarskiego powiedział nam, że jak wygramy, to pojedziemy na olimpiadę. Wygraliśmy i spełniło się nasze marzenie. Jesienią byliśmy w Augsburgu, gdzie był tor olimpiady. Jakże to były czasy...

Na obóz przedolimpijski, gdzie mieszkaliśmy w namiotach, pojechaliśmy z Sącza autobusem

marki Jelcz z przyczepą z kajakami i z prowiantem na kilka tygodni.

Startowało kilkudziesięciu kajakarzy z całego świata. Co prawda w naszej konkurencji kanadyjkarzy zajęliśmy z Wojtkiem 13. miejsce, ale jakie to było przeżycie dla mnie, jako młodego człowieka? Szkoda gadać. Wielki świat – wspomina Jeż.

Ze „STARTU” w olimpiadzie wzięła udział ekipa w składzie: Józef Kulik, Jerzy Jeż, Wojciech Kudlig, Jerzy Stanuch, Marian Gonciarz, Kinga Godawska. Towarzyszył im kierownik sekcji Stanisław Biskupski pasjonat kajakarstwa. Trenerem całej kadry narodowej był Antoni Kurcz. Warto wspomnieć, że wcześniej w 1971 r. w Nowym Sączu utworzono Kajakowy Ośrodek Olimpijski, którym kierował Stanisław Kurzeja. Ośrodek istniał do 1981 r.

Po olimpiadzie dla dwójki kajakowej kanadyjkarzy Jeż i Kudlik nastąpiły lata świetności. Sześciokrotnie zdobywali medale mistrzostw świata i złoty medal w Kanadzie, wicemistrzostwo (1975, 1981) w Wielkiej Brytanii, w Skopje w Jugosławii trzykrotnie 3. miejsce (1975, 1976, 1977) i w Kanadzie w 1979 r. Poza tym w latach 1973–1984 20 razy byli mistrzami Polski w zjazdach i slalomach. Wyniki nie do pobicia do tej pory. Bo i kajakarstwo już nie takie, jak kiedyś, chociaż jak mówi Jeż, młodzież garnie się do tej dyscypliny



FOT. J. WIDEL

Ściana chwały Jerzego Jeża.



FOT. ARCH. J. JEZA

sportu, przynajmniej w „STARCIE”. Klub jest wciąż bezdomny, ale jak zapowiada prezes Popiela, idzie ku lepszemu i ma powstać choćby budynek klubowy.

Wracając do naszego mistrza Jeża, oprócz uprawiania sportu, również pracował zawodowo. Po Technikum Elektrycznym był elektromechanikiem w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Jak wspomina dyrektor Władysław Stendera, patrzył na jego urlopy sportowe łaskawym okiem. Wraz z zakończeniem kariery zawodnika sportowego w 1986 r., przeszedł na wcześniejszą emeryturę w ZNTK. Jakiś czas pracował jako taksówkarz, później w Konspolu, od 4 lat jest na prawdziwej emeryturze.

– Co mi dał sport? – zastanawia się Jeż. – Bardzo wiele. Gdyby nie kajaki, nie zwiedziłbym tyle świata, bo nie byłoby mnie na to stać. Sport nauczył mnie dyscypliny, szacunku do pracy i ludzi. Nauczył mnie solidarności ludzkiej. A poza tym miło jest wracać do dawnych czasów. W 2022 r. Niemcy z okazji 50-lecia Olimpiady w Monachium zaprosili nas do siebie na imprezę. Maria Ćwiertniewicz, Wojtek Gawroński, Ryszard Seruga, Wojtek Kudlik i ja spotkaliśmy się nie w Nowym Sączu a właśnie w Monachium. Dla takich chwil warto było uprawiać sport. I dla pamiątek z tych wydarzeń, które przechowuję w domu.

Po olimpiadzie dla dwójki kajakowej kanadyjkarzy Jeż i Kudlik nastąpiły lata świetności

Partnerzy wydania:



WIĘCEJ ZDJĘĆ NA DTS24.PL

kinowe ze szminka

PRZEDPREMIERA

BABY BOOM CZYLI KOGEL MOGEL 5

Polska 2024, 95', komedia, od 13 lat

25.01.
2024

START 18:00

poczęstunek
prezentacje stoisk
pokazy

Kino SOKÓŁ
w Nowym Sączu

SEANS 18:45

losowanie nagród
projekcja filmu

BILET 20 zł



Matopolskie koledowanie

28 stycznia 2024
niedziela, godz. 18:00

Małopolskie Centrum
Kultury SOKÓŁ
w Nowym Sączu

ORKIESTRA I CHÓR
FILHARMONII KRAKOWSKIEJ

BILETY

50 zł (normalny)
40 zł (ulgowy)

Małopolskie
Centrum Kultury
SOKÓŁ
ZAPRASZA
mcksokol.pl

WIECZORY
MAŁOPOLSKIEWIECZÓR
129.

FRANCISZEK BOHOMOLEC

PIJACY

SCENARIUSZ I REŻYSERIA ARTUR W. BARON

TEATR BAGATELA W KRAKOWIE

26.01
2024

(PIĄTEK), GODZ. 18:00

Małopolskie Centrum Kultury
SOKÓŁ w Nowym Sączu

BILETY: 65 i 60 zł



Autor: Łukasz Majewski | www.blazejewski.pl

SCENA
SOKÓŁ
PRZEDSTAWIA

TRZY ŚWIATY

Urszuli Kozioł

wykonanie:
SCENA TEATRALNA
przy Sokole w Starym Sączu

29 stycznia 2024
poniedziałek, godz. 17:00

reżyseria:
Elwira Michalska
i Mieczysław Filipczyk

Małopolskie Centrum
Kultury SOKÓŁ
w Nowym Sączu



fot. Jerzy Cebula

Bezpłatne wejściówki dostępne w kasie
MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu (ul. Długosza 3)
czynnej: pn.-pt. 8:00-20:00, sob.-ndz. 12:00-20:00.

Partnerzy wydania:





Czy Kateheci wrócą do historycznych sukcesów?

»→ Dawid Kulig

Do Krynicy-Zdroju powrócił wielki hokej. I choć było to dopiero pierwsze tak duże wydarzenie kochanej w uzdrowisku dyscypliny sportu, to w nieodległej przyszłości możemy spodziewać się kolejnych interesujących imprez. Hala lodowa zyskała nowy blask. To idealny moment, aby pójść za ciosem i wskrzesić seniorską drużynę KTH Krynica.

Niespełna miesiąc temu pod Górą Parkową zawitały cztery najlepsze drużyny w kraju, które stanęły do rywalizacji o hokejowy Puchar Polski. W finale, który rozegrano 31 grudnia, ekipa GKS Tychy zmierzyła się z JHK GKS Jastrzębie. Spotkanie stało na wysokim poziomie sportowym. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebna była dogrywka (w regulaminowym czasie gry padł wynik 2:2). W dogrywce lepsi okazali się tyszanie, którzy po bramce Filipa Komorowskiego mogli wzniesić w górę lśniący puchar. Co najważniejsze, w trakcie imprezy trybuna zapelniała się niemal w całości. W Krynicy-Zdroju pojawili się nie tylko kibice z Tych i Jastrzębia. Byli obecni także okoliczni mieszkańcy. To wyraźny znak, że głód hokeja jest w tym mieście naprawdę spory.

Burmistrz Krynicy-Zdroju Piotr Ryba przyznaje, że odnowienie hali, które nastąpiło w 2023 roku, daje pole do wykorzystania tego miejsca w jak najlepszy sposób. Pierwszą dużą imprezą był właśnie wspomniany finał Pucharu Polski, o który uzdrowiskowa miejscowość mocno zabiegała w Polskim Związku Hokeja na Lodzie.



FOT. ADRIAN MARAŚ

Niespełna miesiąc temu pod Górą Parkową zawitały cztery najlepsze drużyny w kraju, które stanęły do rywalizacji o hokejowy Puchar Polski.

– Mówimy tu o inwestycyjnym impulsie, dzięki któremu to miejsce będzie teraz żyło – mówi Piotr Ryba.

Hala Lodowa Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Krynicy-Zdroju zyskała nową jakość dzięki organizacji Letnich Igrzysk Europejskich. Ministerstwo Sportu i Turystyki dofinansowało inwestycję kwotą niemal 18 mln zł. To pozwoliło dokonać gruntownego remontu. W trakcie Igrzysk Europejskich uzdrowiskowa miejscowość gościła zawodników

takich dyscyplin jak judo, taekwondo czy kolarstwo górskie. Część zmagania odbyła się w hali. Gruntownemu remontowi poddano poszycie dachu i szatnie. Zainstalowano fotowoltaikę, telebimy i nowe oświetlenie. Odnowieniu uległo całe zaplecze. Wszelkie prace podporządkowano wielofunkcyjności hali. Miejsce będzie służyć nie tylko wydarzeniom hokejowym, ale także rozgrywkom futbolu i siatkówki (to w okresie letniego zagospodarowania).

Harmonogram najbliższych wydarzeń służy przede wszystkim szkoleniu młodzieży a także rozrywce dedykowanej turystom oraz okolicznym mieszkańcom. Z racji, że zbliżają się zimowe ferie, hala w głównej mierze będzie służyć rodzinom, jako miejsce do aktywnego spędzania czasu na „ślizgawce”. Ale funkcjonujące codziennie przez blisko 12 godzin lodowisko będzie również dostępne dla trenujących zespołów: UKS KTH, KH

KTH czy zapowiadanej na obóz Juwenii Białostok. Sporą ciekawostką jest fakt, że w dniach 18-21 stycznia odbędą się w Krynicy-Zdroju Mistrzostwa Polski Juniorów w Łyżwiarstwie Figurowym. Jest to druga pod względem wielkości impreza – zaraz po hokejowym finale Pucharu Polski.

W najbliższych miesiącach będą zapadały decyzje w kwestii budowania seniorskiej drużyny. Marzeniem kibiców jest powrót „Katehetów” do krajowej elity. I choć szczegóły tak wielkiego przedsięwzięcia (budowa zespołu na miarę walki o tytuł mistrza Polski) nie są jeszcze znane, pewne jest to, że Krynica-Zdrój dzięki nowej i pięknej hali ma teraz swoje pięć minut. Wykorzystanie tego momentu leży już wyłącznie w potencjale ludzkim.

Klub KTH Krynica-Zdrój ma niezwykle bogatą historię. Został założony 23 listopada 1928 roku przez miejscowych miłośników hokeja. W swoim dorobku ma wiele medali mistrzostw Polski. W gablocie znajdują się cztery medale brązowe (lata: 1937, 1952, 1957 oraz ten najnowszy z roku 2000). Krynicki zespół czterokrotnie wywalczył wice-mistrzostwo kraju (lata: 1949, 1951, 1953 oraz 1999). Kateheci mogą się poszczycić jednym tytułem mistrzów Polski. Największy sukcesy w historii istnienia klubu uzyskali w 1950 roku zdobywając Mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie.



FOT. MOSIR KRYNICA-ZDRÓJ

Hala Lodowa Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Krynicy-Zdroju przeszła gruntowny remont.

Partnerzy wydania:





Saneczkarz z Makkabi Krynica

»→ Ireneusz Pawlik

Okrynickim saneczkarzu Maksie Enkerze, wice-mistrzu Europy z 1935 r., źródła, np. „Encyklopedia sportów zimowych” (2001) czy Wikipedia, informują skąpo, a co gorsze – mylą się w sprawie takich podstawowych danych, jak data urodzenia czy państwo, do którego zawodnik wyemigrował. Niniejszy tekst nie tylko prostuje nieprawdziwe wiadomości, lecz także dostarcza wiele nowych, dotychczas publicznie nieznanych, bowiem odnaleźliśmy syna Maksa Enkera.

Rozegrane w 1935 r. w Krynicy-Zdroju Mistrzostwa Europy w saneczkarstwie zdominowali reprezentanci III Rzeszy, występujący pod hitlerowską flagą ze swastyką. W męskich jedynkach zwyciężył właśnie Niemiec – Martin Tietze, ale srebrny medal zdobył przedstawiciel gospodarzy – Maks Enker, reprezentujący barwy klubu Makkabi Krynica.

Niemiec z polskim Żydem nie tylko się ślizgali, ale łączyło ich to, że mieli siostry-saneczkarki: Friedel Tietze, która zdobywała tytuły mistrzyni Europy, ale w odróżnieniu od brata-bliźniaka, który czterokrotnie wywalczył indywidualne mistrzostwo kontynentu i do dzisiaj jest rekordzistą Europy w liczbie tych tytułów – jej udało się to dwukrotnie. Zaś Regina Enker, podobnie jak Maks, również uprawiała sport pod szyldem Makkabi Krynica.

Natomiast Tietzego i Enkera oprócz pochodzenia dzielą późniejsze losy. Paradoksem jest, że to Tietze, rodem wprawdzie z Karpacza w obecnie polskich, ale w roku jego urodzenia (1908) pruskich Karkonoszach, czyli reprezentant narodu katów, nie przeżył wojny, gdyż dokonał żywota 13 września 1942 r. w Rosji. Zapewne poległ w szeregach Wehrmachtu, Luftwaffe lub SS. Ta ostatnia przynależność może być insynuacją, gdyż jego siostra Friedel po II wojnie światowej startowała w barwach NRD, zatem możliwe, że była antyfaszystką. Natomiast Enker, wywodzący się z narodu ofiar Holokaustu, popelnionego przez rodaków Tietzego, przeżył II wojnę światową. Dziejowa sprawiedliwość dokonała się przynajmniej w tym jednym przypadku...

Odaliska z kuchnią rytualną

Dziś niewiele wiemy, jaką miejscowością była Krynica przed wojną. Łukasz Polomski w artykule „Żydowski sport na Sądecku” zamieszczonym w katalogu wystawy „Biceps Sądecki”, zorganizowanej w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu w 2021 r., napisał: „O ile w 1860 r. stanowili zaledwie 3 proc. mieszkańców, to 50 lat później już co czwarty kryniczanin był Żydem. Przed wybuchem wojny odsetek żydowskich mieszkańców sięgał ponad 40 proc.”. Ilustracją niech będą kadry filmu fabularnego „Zazdrość i medycyna” (1973)



Medaliści saneczkarskich ME w Krynicy w 1935 r. – Maks Enker pierwszy z prawej.

Janusza Majewskiego, przedstawiające krynickie zabudowania zamieszkałe przez żydowską biedotę.

Podobnie przedstawiała się struktura kuracjuszy – poważny odsetek wśród gości kurortu stanowili przedstawiciele żydowskiej klasy średniej, np. dość często przebywał tu nauczyciel i pisarz Bruno Schulz z Drohobycza. Polomski twierdzi: „Goście bardzo często zatrzymywali się w pensjonacie Odaliska, należącym do najbardziej usportowionej żydowskiej rodziny Sądeckiej – Enkerów”.

Jeszcze w „Spisie domów, pensjonatów, hoteli i innych obiektów w Krynicy Zdrój na 1926 r. wg dr. Stanisława Lewickiego” Odaliska nie figuruje, natomiast znajduje się tam obiekt o nazwie Enker, dysponujący sześcioma pokojami do wynajęcia. Jego właścicielem był Abraham Enker, czyli ojciec Maksa i Reginy. Zaś później wzniesiona i wielopokojowa już Odaliska-Bellevue mieściła się przy ul. Kościuszki nr 52-56, powyżej gmachu poczty, w ówczesnej książce telefonicznej przypisano jej nr 134. Zatrzymywały się w niej m.in. żydowskie ekipy sportowe, przybywające do Krynicy na zgrupowania i zawody. Maks i jego młodsza siostra pomagali ojcu w prowadzeniu pensjonatu – sportem zajmowali się amatorsko.

Właściciele Odaliski reklamowali swój przybytek w prasie. Np. w „Echu Krynickim” z 10 kwietnia i 22 lipca 1930 r.: „Pensjonat Odaliska obok kasy biletowej Komisji Zdrojowej poleca P. T. Gościom piękne pokoje słoneczne z balkonami, urządzone z pełnym nowoczesnym komfortem. Zimna i ciepła woda w każdym pokoju, własne

światło elektryczne, centralne ogrzewanie, łazienki, taras. Wykwintna smaczna kuchnia rytualna pod własnym zarządem. Potrawy jarskie. Na żądanie P. T. Gości kuchnia dietetyczna, wedle przepisów lekarskich. Ceny przystępne. Właściciel A. Enker”.

Z treści anonsu wynika, że właściciel kierował ofertę przede wszystkim do Żydów. Świadczy o tym i to, że ogłaszał się również w prasie łódzkiej, czyli w mieście o dużej liczbie ludności żydowskiej. Np. w tamtejszej gazecie „Republika” z 14 marca 1937 r.: „Krynica. Pensjonat Odaliska przyjmuje już zgłoszenia na pobyt w okresie Świąt Wielkanocnych. Kuchnia rytualna. Ceny przystępne”.

Ojciec saneczkarzy – Abraham, który przybył do Krynicy z bratem Mojżeszem, pochodził z Rzeszowa przechrzczonego przed wojną w pismach satyrycznych na Mojżeszów. Abraham Enker był prominentem nie tylko miejscowego kahału, czyli gminy żydowskiej, bowiem członkiem jej zarządu, lecz również radnym – członkiem Rady Gminnej w Krynicy. Jego nazwisko znajduje się np. w udostępnionym przez Marka Sztajerwalda na facebookowej grupie dyskusyjnej o Krynicy protokole z posiedzenia datowanego na 2 kwietnia 1932 r. Figuruje m.in. obok współzałożyciela i prezesa KTH oraz współorganizatora saneczkarskich ME w 1935 r. Karola Szerauca, którego syn Stefan był rywalem Maksa z toru saneczkarskiego (m.in. uczestnikiem tych samych ME w Krynicy, na których Enker zdobył srebrny medal) i późniejszym wiceprezesem KTH, a córka Helena „Luna” Szeraucówna

z kolei mistrzynią Polski i rywalką Reginy Enker, ale także wicemistrzynią kraju w tenisie i przyszłą żoną tenisisty Ksawerego Tłoczyńskiego, brata sławniejszego Ignacego, zaś wnukowie Karola Szerauca – mistrzynią Polski w saneczkarstwie (Teresa) i 35-krotnym reprezentantem Polski w hokeju na lodzie (Leszek). Według przytaczanego już „Spisu domów, pensjonatów, hoteli i innych obiektów w Krynicy Zdrój” Karol Szerauc był w 1926 r. właścicielem pensjonatu Cis-Goplana, liczącego aż 37 pokoi na wynajem. Ten drewniany budynek do dziś stoi przy ul. Pułaskiego.

Maks i Regina

Maks (Maksymilian) Enker urodził się nie, jak podają źródła, w 1912 r., lecz 29 maja 1910 r. w Krynicy.

Rodzeństwo Enkerów startowało w barwach założonego w 1930 r. klubu Makkabi Krynica. Polomski: „W 1933 r. wystąpili na pierwszych Igrzyskach Zimowych Wszechświatowego Związku Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych Makkabi, tzw. Makkabiadzie”. Impreza odbyła się w dniach 2-5 lutego w Zakopanem, zawody saneczkarskie przeprowadzono na torze w Kuźnicach i Maks wygrał w jedynkach mężczyzn, wyprzedzając 10 rywali, a Regina – w jedynkach kobiet. Potem Maks dwukrotnie zostawał mistrzem Polski: w 1935 i 1938 r., był także wicemistrzem z 1934 r. oraz brązowym medalistą z 1938 r. w dwójce (jego partnerem był kolega klubowy Schermer), zaś Regina w latach 1934-35 również była dwukrotną mistrzynią kraju w jedynkach.

W 1935 r. – podobnie jak brat – reprezentowała Polskę na Mistrzostwach Europy w Krynicy i kiedy po dwóch ślizgach (w I uzyskała piąty czas, a w II – drugi) zajmowała medalową pozycję, została – wskutek protestu złożonego przez ekipę Czechosłowacji – dyskwalifikowana.

Polomski: ponadto „Regina Enkerówna odnosiła sukcesy jako biegaczka narciarska. W 1933 r. podczas zakopiańskiej Makkabiady zdobyła złoty medal w biegu w sztafecie na 15 km. W 1936 r. zdobyła brąz w trakcie Igrzysk Makkabi w Bańskiej Bystrzycy”. Dodajmy, że oprócz zwycięstw w saneczkach i w składzie sztafety 3x5 km wywalczyła srebrny medal I Makkabiady w indywidualnym biegu narciarskim na 8 km. Zaś brązowy na II Makkabiadzie na Słowacji osiągnęła w biegu na 7 km.

Robert Enker, syn Maksa, twierdzi, że ojciec i ciotka Regina reprezentowali również Polskę na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen w 1936 r. Tymczasem saneczkarstwo nie znalazło się w programie tych ZIO. Enkerowie nie figurują również w oficjalnym składzie polskiej ekipy na te ZIO, w ogóle wśród naszych olimpijczyków z ZIO 1936 nie ma żadnej kobiety. Zaś polskie źródła informują, iż w Garmisch-Partenkirchen w 1936 r. rodzeństwo startowało w Mistrzostwach Europy. Tymczasem w roku tym ME w saneczkarstwie nie rozegrano. Jak czytamy w broszurze „Krynica kolebką polskiego saneczkarstwa” (1979), Lidii Nowakowej i Wiesława Książka, „z powodu odwilży mistrzostw nie udało się przeprowadzić”.

Partnerzy wydania:





FOT. ARCHIWUM

Maks Enker w Australii razem z żoną Malą, również pochodzącą z Krynicy.

Szkoła ratująca życie

Po wybuchu II wojny światowej Maks Enker trafił na polskie Kre-sy. Jego syn z tego, co opowiadał mu ojciec, pamięta, że uciekł do Rosji z młodszym bratem Leonem. Możliwości są przynajmniej dwie: zmobilizowani do wojska znaleźli się tam w szeregach oddziałów naszej armii, wycofujących się przed napierającymi Niemcami albo byli cywilnymi uchodźcami, jednymi z tysięcy wezwanych przez władze państwowe do udania się tam, gdzie polską armię miano reorganizować do kontruderzenia. Tymczasem w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. tereny te zostały zagarnięte przez Związek Radziecki. I to Maksowi i Leonowi Enkerom uratowało życie, bo gdyby zostali na terenach wcielonych do III Rzeszy, zapewne podzieliłoby los swojej rodziny...

W Rosji Maks Enker służył w jednostkach pomocniczych Armii Czerwonej, konkretnie w transporcie. Jako kierowca wojskowy awansował prawdopodobnie do stopnia starszyny, czyli sierżanta. Jego syn nie wie, czy uczestniczył w wyzwaniu Polski.

Po wojnie wrócił do Krynicy i poślubił kryniczankę Małą Hochhauser, córkę właścicieli małego pensjonatu noszącego rodowe miano. Obiekt o nazwie Hochhauser też znajduje się we wspomnianym „Spisie domów, pensjonatów, hoteli i innych obiektów w Krynicy Zdrój na 1926 r. wg dr. Stanisława Lewickiego”. Podano, że dysponował sześcioma pokojami na wynajem i że jego właścicielem był Jakub Hochhauser.

Już w połowie XIX w. Hochha(ä)userowie byli członkami gminy żydowskiej w Krynicy, ale ze strony Geneteka.genealodzy.pl dowiadujemy się, że ci mieszkali w Tyliczu. Inni Hochhauserowie byli mieszkańcami zasłużonymi dla Łabowej. W trzecim odcinku „Genealogii sądeckich”, w artykule „Porucznik Columbo, syn łagowianki” o aktorze Peterze Falku, tekście dostępnym pod adresem <https://www.dts24.pl/genealogie-sadeckie-porucznik-columbo-syn-labowianki/>, pisaliśmy o urodzonej właśnie w Łabowej matce Falka – Madeline (Madeleine) Hochhauser. Na listach imigrantów w USA znajduje się multum Hochhauserów, pochodzących z Berestu, Limanowej, Milika, Muszyny, Nowego Sącza, Piwnicznej i Żegiestowa, ale z Krynicy nie ma nikogo.

Natomiast na stronie krynica2016.fora.pl natrafiliśmy na listę uczniów Szkoły Powszechnej w Krynicy z 1935 r. Dzięki dyrektorce Biblioteki Publicznej w Krynicy-Zdroju Magdalenie Krzeszowskiej wiemy, że wykaz ten pochodzi z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, w zbiorach którego znajdują się kondolencje nadesłane z okazji śmierci Marszałka w 1935 r., w tym podpisane właśnie przez uczniów krynickiej szkoły. Na liście widzimy Felicję Enker (Robert Enker podał, że była to córka Mosze, czyli wspomnianego już Mojżesza Enkera, stryja Maksa) oraz czternaścioro Hochha(ä)userów, w tym dwie dziewczynki o imieniu Mała. Najprawdopodobniej jedną z nich była przyszła żona Maksa Enkera.

Szkoła odegrała decydującą rolę w jej życiu – właściwie uratowała jej to życie! Może nie sama szkoła, lecz nauczyciel ze szkoły w Krynicy. Robert, syn Mali Hochhauser i Maksa Enkera, powiada, że jego matka nie podała mu nazwiska tego nauczyciela, ale za to wie, że to właśnie on zorganizował dla niej tzw. aryjskie papiery. Nawet nie fałszywe, lecz autentyczne, bo należące do prawdziwej uczennicy. Syn Mali wie tylko, że dziewczynka ta chodziła do tej samej szkoły, co jego matka, miała 14 lat i na imię Janka. Na wspomnianej liście uczniów szkoły w Krynicy z 1935 r. występują Janiny Baran, Hopej, Książkiewicz, Maślanka, Migacz, Migaczówna, Moskalczuk, Piechurówna, Toczek, Wiechciówna, Witowska, Zielińska i Zięcina. Dzięki dokumentom pewnie jednej z nich Mała przeżyła wojnę, bo trudno sobie wyobrazić, żeby przeżyła dzięki dokumentom pozostałych Janin z tej listy – Goldman i Oks. Rola szkoły w jej życiu stała się zatem dosłownie żywotna!

Obuwie damskie w Australii

W 1946 r. małżonkowie Mała i Maks Enkerowie opuścili Polskę. Zapewne nieprzypadkowo data ich emigracji wiąże się z pogromami, jakich Polacy w latach 1945–46 dopuścili się na Żydach w Krakowie i Kielcach... Podobnie zresztą postąpił też uratowany w ZSRR wspomniany brat Maksa – Leon, który z kolei wyemigrował do Kanady i osiadł w Montrealu.

Robert, syn Mali i Maksa, twierdzi, że po wojnie jego rodzice szukali spokojnego i lepszego życia, najpierw

w Rumunii, gdzie spędzili miesiąc miodowy w Bukareszcie i zauważyli, że państwo to mało ucierpiało w czasie wojny, potem być może także w Czechosłowacji. Nie wiadomo, czy nie pasowało im to, że zarówno Rumunia, jak i Czechosłowacja trafiły pod protektorat ZSRR, a zatem w szpony imperium, które w czasie wojny Maks Enker poznał przecież od podszewki, czy też po prostu otworzyły się inne możliwości, w każdym razie przenieśli się następnie do Szwecji, gdzie przebywali w okresie od lipca 1949 do kwietnia 1951, po czym z urodzonym 3 sierpnia 1949 r. w Sztokholmie Robertem wyemigrowali nie do USA, jak podają źródła, lecz do Australii i zamieszkali w Melbourne.

Po przerwie wojennej w wieku 42 lat Maks Enker nie próbował wrócić do sportu, tym bardziej, że akurat sarniczkarstwo było w Australii jeszcze wtedy nieznane. W Melbourne został właścicielem firmy produkującej obuwie damskie. Zmarł 1 października 1985 r. w Melbourne.

Tę garść informacji biograficznych o rodzinie podał nam syn Maksa i Mali – inżynier Robert Abraham Enker, który na australijskiej politechnice państwowej Curtin University w Perth uzyskał w 2020 r. doktorat za dysertację pt. „Rola przepisów budowlanych w przyspieszaniu transformacji w kierunku niskiej emisji dwutlenku węgla”. Na stronie tytułowej doktoratu umieścił dedykację dla rodziców: „To my Dear Parents Mała and Maks Enker of Krynica, Poland, whose desire to have a Doctor in the family may at last be realized”.

Przekazał nam, że rodzice rozmawiali w domu tylko po polsku, a on sam języka angielskiego zaczął się uczyć dopiero w przedszkolu. Ojciec niewiele opowiadał o karierze sportowej w Polsce, w ogóle rodzice bardzo rzadko wspominali Polskę i Krynice. Robert Enker uważa, że ze względu na utratę rodzin był to dla nich temat pewnie za smutny. My jednak wiemy i to, że dzieci przeważnie nie chcą słuchać matki i ojca, nie interesują się ich przeszłością, a żal za tym, że nie dowiedzieli się o rodzicach wszystkiego, przychodzi dopiero po śmierci tych, którzy wydali nas na świat...

Inż. Enker ma siostrę Debrę (Debi), dziennikarkę, która jest w Melbourne krytyczką filmową i telewizyjną, w ogóle specjalizuje się w tematyce medialnej. W 2007 r. razem z żoną odwiedził Krynice. Podobala mu się. Nie dotarł na tor sarniczarski na Górze Parkowej. Szukał pensjonatu Odaliska dziadka Abrahama i wydaje mu się, że obecnie istnieje on jako budynek Wspólnoty Mieszkaniowej o nazwie Poprad.

Prosto do komór gazowych

Robert Enker nie wie, co stało się z rodzinami jego ojca i matki, jedynie to, że nikt, kto nie opuścił wówczas Krynicy, II wojny światowej nie przeżył. Źródła utrzymują, że Regina Enker zginęła w niemieckim obozie Auschwitz-Birkenau. Na liście ofiar tego obozu brak jednak jej nazwiska. Ale jak wiadomo, Niemcy postępowali nieludzko pragmatycznie: nie trudzili się rejestrowaniem tych, których w czasie selekcji kierowali prosto do komór gazowych.

Ogólnie wiadomo, że Żydów z Krynicy Niemcy najpierw komasowali na deptaku (tym mężczyznom, którzy nosili tradycyjne brody, kazali je obcinać), a następnie deportowali do gett w Grybowie, Bobowej i Nowym Sączu. Na stronie <https://www.saga-grybow.com/zebranie-imion-i-nazwisk-ofiar-get-znajduje-sie-wykaz-zydow-z-grybowa-i-okolic-ktorych-niemcy-spedzili-do-tamtejszego-getta-za-na-stronie-https://www.sadeckiszettl.com/lista-ofiar-holokautu-z-sadecczynny/-wykaz-zydow-zamknietych-przez-niemcow-w-getcie-w-nowym-saczu> Na tych listach brak jednak Enkerów, za to znajduje się wiele osób o nazwisku Hochha(ä)user, lecz Robert Enker nie wie, czy wśród nich są jacyś krewni jego matki.

Przy udziale polskich kolaborantów, tzw. granatowych policjantów (Bronisław Kubala z Cieszyna i Wojciech Krzeszowski z Wyskitnej; na podstawie wyroków sądów Polski podziemnej obu zastrzelili partyzanci z AK i BCh jeszcze w czasie okupacji), część Żydów z grybowskiego getta rozstrzelano w Białej Niżnej (patrz artykuł pod linkiem <http://saczopedia.dts24.pl/glossary/biala-nizna-egzekucja-zydow/>), ale większość przetransportowano do obozu w Bełżcu. Tam Niemcy w ogóle nie bawili się w sporządzanie jakichkolwiek list, lecz przybyłych mordowali, toteż spis ofiar tego obozu zagłady nie istnieje.

WIĘCEJ ZDJEŃ ZNAJDZIESZ NA DTS24.PL

Partnerzy wydania:



LUMARO
STOLARKA ALUMINIOWA I PCV

Podrzecze 157
33-386 Podegrodzie
e-mail: oferty@lumaro.eu
tel.: +48 18 547 42 51

**Do 100% rabatu
na OKNA!**

TU UZYSKASZ DOTACJĘ NA WYMIANĘ OKIEN



dotacje
naokna.pl

**TERMOMODERNIZACJA
WASZYCH DOMÓW**

Partnerzy wydania:



www.borys.com.pl



NOWY SĄCZ:

- Wałowa 6
- Galeria „Trzy Korony”
- Galeria Sandecja
- Hipermarket „Auchan”
- Europa II Plaza

**Bezpieczne transakcje,
sprawdzone doświadczenie.**

Twój kantor od 1989 roku.

FIRMA “BORYS” A.KULIG SP.K.

Biura Wymiany Walut BORYS to sieć kantorów działająca od 1989 r. Jesteśmy jedną z najstarszych tego typu instytucji działających na polskim rynku. Posiadamy bardzo duże doświadczenie w działalności walutowej. Współpracujemy z największymi

bankami w Polsce, dzięki temu jesteśmy w stanie świadczyć nasze usługi na najwyższym poziomie. Swoją ofertę kierujemy do klientów indywidualnych, a także podmiotów gospodarczych. Zapraszamy do naszej głównej siedziby na ulicy Wałowej 6 oraz do innych punktów zlokalizowanych na terenie Nowego Sącza.

Partnerzy wydania:





GALERIA
Trzy Korony



WYPRZEDAŻE

T.K.maxx

BERSHKA

 **Kaufland**

H&M

RESERVED

Dealz

Partnerzy wydania:

 **TRADYCJA**

 **Wikar**

 **WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU**

 **TEGORZE**

 **AUTO-COMPLEX**

 **BORYS**



Zaplanuj wolne dni i spędź czas aktywnie poza domem

Zimowy wypoczynek to czas, na który czekają nie tylko uczniowie, ale i rodzice. Dwutygodniową przerwę w nauce czy nawet kilkudniową w pracy, zdecydowanie warto zaplanować i wykorzystać na aktywności, szczególnie kiedy jesteśmy miłośnikami sportów zimowych. Jeśli właśnie rozpoczynasz urlop i zastanawiasz się, który kierunek wybrać, by w pełni wykorzystać dni wolne, koniecznie sprawdź propozycje przygotowane przez górskie ośrodki Grupy PKL.

Ferie zimowe w górach to doskonały czas na relaks, aktywności oraz zregenerowanie siły. Wyjazd z pewnością pozwoli nam wyrwać się od codziennej rutyny i spędzić czas na aktywnościach poza domem. Miło spędzone chwile w zimowych krainach światła oraz niepowtarzalne krajobrazy, a może szaleństwo na nartach, snowboardzie albo sankach? Sprawdź, z jakich atrakcji skorzystasz w regionie sądeckim w poszczególnych ośrodkach Grupy PKL.

Odwiedź Jaworzynę Krynicką i szusuj na trasie mistrzów

Na Jaworzynie Krynickiej panują doskonałe warunki do uprawiania sportów zimowych: narciarstwa zjazdowego i snowboardu. Odwiedzając ten ośrodek możemy przygotować się na sporo nowości i niezapomnianych wrażeń. Znajduje się tutaj aż 12 tras o łącznej długości niemal 14 km, z tego cztery posiadają homologację FIS.

W ośrodku PKL Jaworzyna Krynicka do dyspozycji miłośników sportów zimowych są aktualnie trasy: nr 1 o długości 2600 m, nr 2 o długości 900 m, 2a również o tej samej długości, nr 3 o długości 700 m, nr 6 o długości 1050 m oraz obie trasy szkoleniowe „Żółwik” i „Misek”.

W ośrodku możemy poszusować wieczorową porą na trasach nr 1 i 6. Na trasie nr 6 przerwa na ratrakowanie będzie w godzinach 16-18. W ferie dostępne będą wszystkie trasy narciarskie w ośrodku Grupy PKL na Jaworzynie Krynickiej.

Do dyspozycji miłośników sportów zimowych są tutaj także: nowoczesna 6-osobowa kolej krzesełkowa Jaworzyna Express, wyciągi, kolej krzesełkowa oraz gondolowa. Obok stacji dolnej znajduje się Hotel Jaworzyna Krynicka. Liczne restauracje, szkoła Jaworzyna Ski & Snowboard, Akademia Misia Polarnego, wypożyczalnia nart, serwis Wintersteiger oraz centrum testowe Rossignol i HEAD.

W tym sezonie narciarze będą mieli do dyspozycji nową 4-osobową kolej krzesełkową o nazwie „Siódemka” wraz z zupełnie nową trasą narciarską dla początkujących. Warto śledzić informacje na stronie oraz w mediach społecznościowych ośrodka Grupy PKL, by być na bieżąco z wszystkimi nowościami oraz godzinami ich dostępności. Kalendarz zawodów i wydarzeń dostępny jest na stronie ośrodka: <https://jaworzynakrynicka.pl/>.

Tegoroczna zima na Jaworzynie będzie atrakcyjna nie tylko ze względu na ilość oferowanych tras. 24 i 25 lutego krynicki ośrodek Grupy PKL zamieni się w arenę zmagani zawodników, podczas Pucharu Świata FIS w snowboardzie alpejskim, który po raz pierwszy w historii Polski zostanie rozegrany właśnie na Jaworzynie na trasie nr 2a. Dlatego koniecznie obserwujmy newsy związane z wydarzeniem i kibicujmy naszym zawodnikom!

Ale emocji nie zabraknie już podczas ferii zimowych. Ośrodek Grupy PKL planuje dla najmłodszych miłośników sportów zimowych wiele aktywności oraz mnóstwo ciekawych konkursów.



Zima w ośrodku narciarskim na Jaworzynie Krynickiej.

Góra Parkowa – ferie w stylu retro

Wybierając się na narty na Jaworzynę Krynicką, zachęcamy, by odwiedzić Górę Parkową w centrum Krynicy. To właśnie tam czeka nas prawdziwa podróż w czasie.

Na Górę Parkową dotrzemy historycznymi i odrestaurowanymi wagonikami, a na jej szczycie spędzimy magiczne chwile w iskrzącym się Parku Światła. W zimowej krainie czekają na nas rzeźby świetlne nawiązujące do stylu retro.

W ośrodku Grupy PKL na Górze Parkowej możemy również przygotować się na saneczkowe szaleństwo. Nie tylko dzieci, ale i dorośli na tutejszej śnieżnej polanie będą bawić się

doskonale, zabawa gwarantuje ekscytację i mnóstwo radości. Więcej informacji na ten temat na stronie: www.pkl.pl w zakładce Góra Parkowa.

W ośrodku dostępne są również Parkowa Restauracja i Kawiarnia, w których panuje niezapomniany klimat lat 30. ubiegłego wieku.



Kolej linowo-terenowa PKL na Górze Parkową.

Od rana po zmierzch szusuj na Palenicy

Miłośnikom białego szaleństwa proponujemy ośrodek narciarski PKL na Palenicy w Szczawnicy. Każdy – bez względu na umiejętności jazdy na nartach oraz stopień zaawansowania – znajdzie tu trasę idealną dla siebie. Do naszej dyspozycji są trasy: Szafranówka I oraz rodzinna Palenica II, a także polana do nauki.

PKL przygotowały także ofertę z myślą o miłośnikach wieczornej jazdy. W ośrodku narciarskim na Palenicy możemy liczyć na wyratrakowane oraz oświetlone trasy. Przerwa na ratrakowanie trasy Palenica II trwa od 16. do 18., jednak w tym czasie skorzystamy z trasy na Szafranówce. A od godz. 18. do 21. możemy powrócić na Palenicę II, by poszusować wieczorem na przygotowanym stoku.

W ośrodku PKL na Palenicy w Szczawnicy do naszej dyspozycji są również wypożyczalnia sprzętu narciarskiego oraz serwis. Najmłodszy pod okiem instruktorów mogą próbować swoich sił w szkółce narciarskiej.

Miłośnikom regionalnych smaków polecamy wizytę w wyremontowanym Szalasie Palenica oraz odnowionej Przystani Szafranówka – zdecydowanie czekają tutaj na nas kuchenne rarytasy! Jeśli planujemy w Szczawnicy zatrzymać się na dłużej, warto skorzystać z oferty Willi i Restauracji pod Kolejką, a spędzimy ferie z widokiem na trasy.



Ośrodek narciarski PKL na Palenicy w Szczawnicy.

ŹRÓDŁO: BIURO PRASOWE POLSKICH KOLEI LINOWYCH

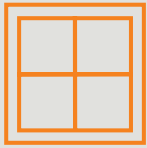
Partnerzy wydania:





OKNA DRZWI

Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47, www.tradycja.biz

 **TRADYCJA**
FABRYKA OKIEN



Partnerzy wydania:



HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA
PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 12.01 do 27.01.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



31⁹⁹ zł
szt.

Skrzynka narzędziowa
CALIBER 22'

wym. 55x26,7x27 cm,
solidne zapięcia



45⁹⁹ zł
opak.

Klej cementowy
ADESILEX P9

klej o podwyższonych parametrach,
zużycie 2-5 kg/m², opak. 25 kg



53 zł
m²

Płytką gresowa
U101 GRES

mat, wym. 60x60 cm
1 gatunek



36⁹⁹ zł
m²

Gres techniczny
IOWA | VIRGINIA

wym. 30x30 cm,
1 gatunek

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.-pt.: 7⁰⁰ – 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ – 18⁰⁰

HiTy mrówki

GRUPA
psb

MRÓWKA
PODRZECZE

OFERTA WAŻNA
od 12.01 do 27.01.2024 r.
lub do wyczerpania zapasów.



7⁹⁹ zł
szt.

**Ręcznik Aline
30x50 cm**

gramatura 500 g/m²,
100% bawełna



5⁹⁹ zł
szt.

**Fotel wiszący
rozmiar L**

szary, poduszka ciemnoszara,
wzmocniony rattan



37⁴¹ zł
m²

**URSA mata
z wełny mineralnej**

$\lambda=0,035$ W/mK
165 zł - rolka



26⁹⁸ zł
szt.

**Płyta gipsowa
GKB**

wym. 2000x1200x12,5mm

Podrzenie 196, tel. 18 541 64 20, godz. otwarcia: pn.–pt.: 7⁰⁰ – 20⁰⁰, sob.: 8⁰⁰ – 18⁰⁰